

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY POLAKÓW W REPUBLICE SŁOWACKIEJ

MONITOR POLONIJNY



ISSN 1336-104X

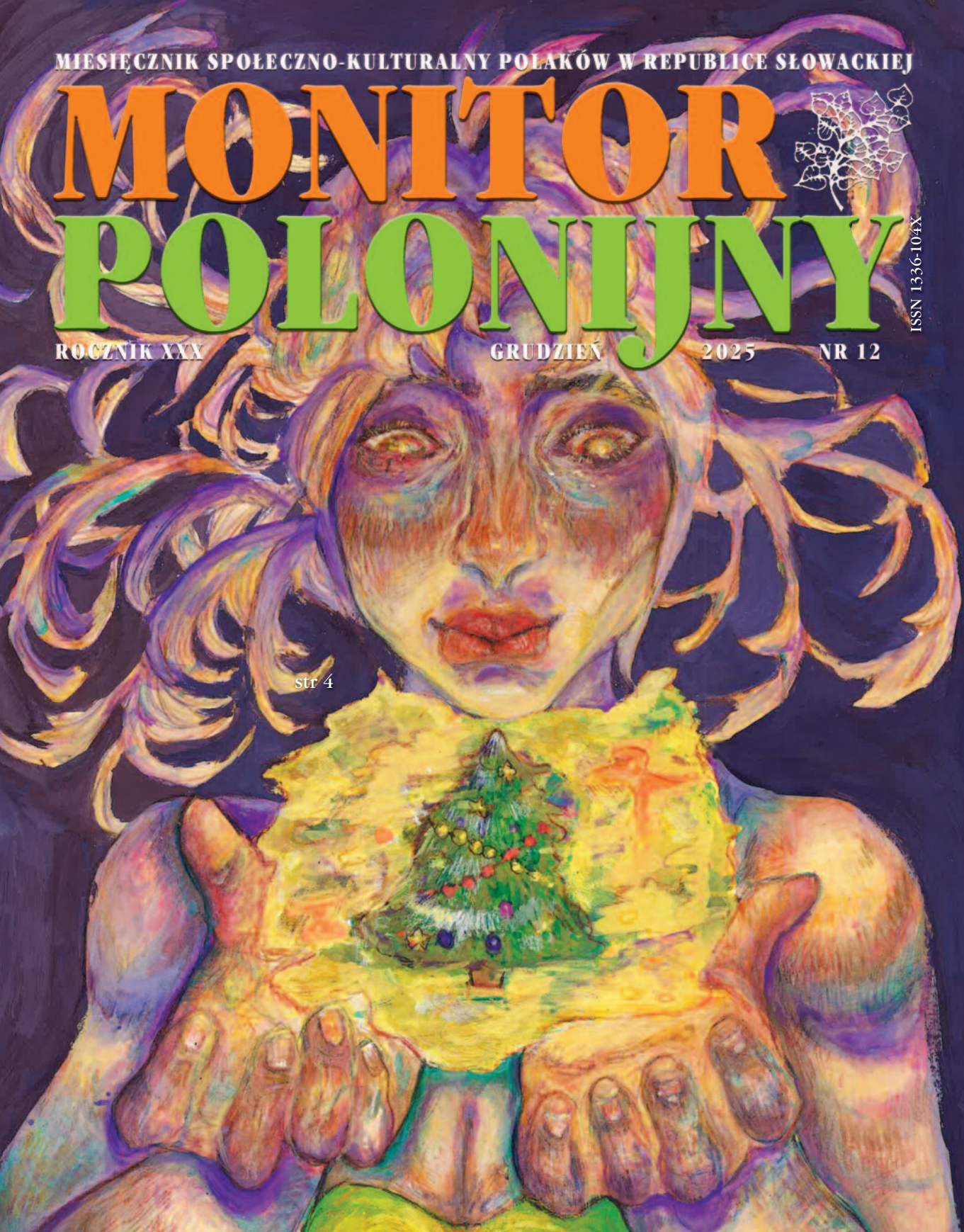
ROCZNIK XXX

GRUDZIEŃ

2025

NR 12

str 4





ZDJĘCIA: STANO STEHLIK

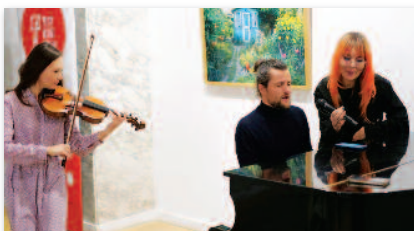
O teatrze na Słowacji

OCZAMI POLSKICH ARTYSTÓW

Tak jak zapowiadano w zaproszeniu na 13. odcinek cyklu „Poznajmy się, proszę”, zajrzelśmy za kulisy teatralne. Gośćmi, którzy na ten temat uchylili rąbka tajemnicy, byli nasi rodacy – skrzypaczka, koncertmistrzyni Słowackiego Teatru Narodowego w Bratysławie Sandra Hanišewská-Kubasik oraz reżyser i aktor pracujący w różnych słowackich teatrach Łukasz Kos.



Kto chciał zajrzeć za kulisy teatralne i dowiedzieć się, jak wygląda praca artystów na Słowacji, ten przyjął zaproszenie Klubu Polskiego i Instytutu Polskiego w Bratysławie na spotkanie, które odbyło się 26 listopada. Goście w fascynujący sposób odpowiadali na pytania prowadzącej spotkanie Małgorzaty Wojcieszkińskiej, wyjaśniając, jak się znaleźli na Słowacji, jak ich przyjęto w teatrach, w których pracują. Opisywali też swój pierwszy dzień w Bratysławie, jak się uczyli języka słowackiego, jakie popełniali błędy. Łukasz Kos z wielkim rozrzwinięciem



wspominał spotkanie ze słowackim scenografem Alešem Votavą, współpracę z reżyserem Ondřejem Spišákiem i wieloma słowackimi aktorami. Bardzo ciepło o atmosferze pracy w Słowackim Teatrze Narodowym mówiła z kolei Sandra Hanišewská-Kubasik, którą ujęły bliskie relacje z kolegami i koleżankami z orkiestry. Oboje goście podkreślali słowacką otwartość i pracę z sercem na dłoni, a nie według szablonów. „To nie znaczy, że poziom polskiego teatru jest gorszy, nie, na pewno nie, ale to, o czym mówimy, świadczy o dobrych relacjach międzyludzkich i tym serdecznym podejściu do nas, obcokrajowców, których w Słowackim

Teatrze Narodowym jest sporo, a którzy właśnie dzięki takiemu podejściu czują się dobrze w tym zespole” – mówiła skrzypaczka. Reżyser wyjaśniał, że na Zachodzie często stawia się na profesjonalizm, a praca odbywa się „od do” bez zaangażowania emocjonalnego, na Słowacji zaś widzi iskrę, ze względu na którą wraca do tego kraju, by podejmować kolejne wyzwania. Obecnie pracuje w Teatrze Andreja Bagara w Nitrze, gdzie reżyseruje przedstawienie pt. „Play Plautus”, które swoją premierę będzie mieć w styczniu. Z kolei nasza koncertmistrzyni, zachwalając bogaty repertuar teatru, zaprosiła wszystkich na różne przedstawienia operowe czy baletowe, w których gra pierwsze skrzypce.

Goście wieczoru mieli także możliwość posłuchania Sandry, tak solo, jak i w towarzystwie Ewy Sípós i Jána Morávka, z którymi przedpremierowo zaprezentowała utwór „Sen kapitana” z przygotowywanej płyty Klubu Polskiego „Muzyczne gadu-gadu”.



Podczas dyskusji widzowie mieli możliwość zadawania gościom pytań, z czego ochoczo skorzystali, bowiem doświadczenie i niezwykle dar przekazywania opowieści dyskutujących ich zachwyciły.

RED.





Już sama okładka grudniowego „Monitora” zwiastuje, że będzie to numer wyjątkowy. Wyjątkowy, ponieważ dokładnie 30 lat temu, w grudniu ukazało się po raz pierwszy nasze pismo, redagowane wówczas przez Danutę Meyzę-Marusiak. O tym, jak to wtedy wyglądało, doczytacie się Państwo w artykule wprowadzającym na str. 4, jak też w rubryce „Piękny trzydziestolatek”, w której jeden ze współtwórców „Monitora” wspomina współpracę z trzema redaktorami naczelnymi: pierwszą – Danutą Meyzę-Marusiak, drugą – Joanną Matloňovą i trzecią – niżej podpisaną (str. 27).

Trzydzieści lat temu „Monitor” był niespodzianką i prezentem dla słowackiej Polonii. My mamy dla Państwa prezent w postaci okładki, która została stworzona specjalnie do tego wydania świątecznego przez bardzo utalentowaną 10-latkę z naszych szeregów – Helenkę Guttman z Pieszczan (więcej na str. 8).

Trzydzieści lat temu powstawały pierwsze rubryki naszego pisma, trwały poszukiwania współpracowników – wszystko było nowe. Przez tych 30 lat staraliśmy się co jakiś czas odświeżać charakter miesięcznika, zmienialiśmy jego format, powiększaliśmy liczbę stron, sondowaliśmy, co Państwu przypadnie do gustu, wymyślaliśmy nowe rubryki, odświeżaliśmy stare, poszukiwaliśmy nowych rozwiązań. Tym razem przynosimy tematycznie trochę inny „Wywiad miesiąca”, bowiem jego bohaterem jest polski guru aikido – Roman Hoffmann (str. 6).

Zapewne wypatrują Państwo wieści, jak będziemy świętować okrągły jubileusz jedyne go polskojęzycznego pisma na Słowacji. Dokładne informacje podamy w kolejnym numerze, ale już dziś prosimy o zapisanie w kalendarzach daty 7 lutego 2026 r.! A tymczasem nadal na łamach „Monitora” ukazywać się będzie rubryka „Piękny trzydziestolatek”, do której każdy z Państwa może napisać swoje wspomnienie na temat naszego miesięcznika (więcej na str. 28).

W niniejszym numerze także bożonarodzeniowe tematy, jak choćby w rubryce „Między nami dziećmiakami” (str. 31) czy w „Piekarniku”, gdzie znajdują Państwo wspaniałe przepisy na polski wigilijny stół (str. 32). Z kolei w rubryce „SOS, czyli Sympatycznie o Słowacji” znajdą Państwo zaproszenie do odwiedzenia polskich i słowackich zamków, które nawiązały ze sobą współpracę (str. 19), a w „Słowackich perełkach” do Terchovej, gdzie można obejrzyć magiczną szopkę bożonarodzeniową (str. 25). W kolejnym odcinku „Listów do W.” wspomnienie Bożego Narodzenia w rodzinnym domu ich autora (str. 30). Oczywiście, w numerze nie zabraknie recenzji książkowych, muzycznych czy kinowych, a także relacji z wydarzeń polonijnych, które odbyły się w listopadzie. A ponieważ z naszej redakcji zostały wysłane trzy prace na konkurs o Nagrodę Marszałka Senatu RP, w zeszłym numerze zamieściliśmy urywek pierwszej z nich, natomiast w tym publikujemy fragment kolejnej (str. 18).

Mamy nadzieję, że nastroimy Państwa nie tylko świątecznie, ale i w wspomnieniowo. I niech te wspomnienia dotyczą „Monitora” i naszej drogi słowackimi śladami, bo to przecież my wszyscy piszemy rozdziały polonijnego życia na Słowacji! Życzę Państwu w imieniu redakcji, by te kolejne rozdziały były atrakcyjne, piękne i pełne miłości, a czas Bożego Narodzenia niech będzie magiczny, pełen rodzinnego ciepła!

M. Wojcieszńska



ZDJĘCIE:
AGNIESZKA STEFAŃSKA

SPIS TREŚCI

Trzydzieści zim i wiosen 4

Z KRAJU 4

WYWIAD MIESIĄCA O sztuce pokoju z mistrzem walki 6

Z NASZEGO PODWÓRKA 9

Na drugim brzegu 18

SOS, CZYLI SYMPATYCZNIE O SŁOWACJI

Zamki, które łączą. Słowacko-polskie projekty ożywają historię 19

ROZMOWY NA TEMAT SPORTOWY

Od Nepeli przez Szewińską po... Nepele 20

CZULYM UCHEM

Zimowe medytacje 22

BLIŻEJ POLSKIEJ KSIĄŻKI

Świat bez bohaterów 22

KINO-OKO

Chopin, Chopin! – ważna i piękna opowieść 24

SŁOWACKIE PEREŁKI

Betlejem w sercu gór 25

RETROHITY

50 lat Centralnego 26

PIĘKNY 30-LATEK

Naoczny świadek historii 27

Samolotem

z Popradu do Gdańska 28

OGŁOSZENIA

28

ROZMOWY Z NINĄ

Tygodnie pachnące ciastem 29

LISTY DO W

List jedenasty.

Mała ojczyzna dziadka 30

MIEDZY NAMI DZIECIAKAMI

Boże Narodzenie

na Islandii 31

PIEKARNIK

Świąteczna dyplomacja kulinarna: między barszczem a kapustnicą 32

RYSEK NA OKŁADCE: HELENKA GUTTMAN

ŚÉFREDAKTORKA: Małgorzata Wojcieszńska • **REDAKCJA:** Agata Bednarczyk, Łukasz Cupal, Andrej Ivanič, Alina Kabele, Alina Kietrys, Natalia Koniecz-Hamada, Ewa Sipos, Magdalena Zawistowska-Olszewska • **KOREŠPONDENTI:** KOŠICE: Magdalena Smolińska • **TREŇCÍN:** Aleksandra Krcheň • **JAZYKOVÁ ÚPRAVA V POLŠTINE:** Maria Magdalena Nowakowska, Małgorzata Wojcieszńska • **GRAFICKÁ ÚPRAVA:** Stano Stehlik • **ZAKLADAJÚCA ŚÉFREDAKTORKA:** Danuta Meyza-Marusiaková † (1995 - 1999) • **VYDAVATEL:** Polský Klub • **ADRESA:** Nám SNP 27, 814 49 Bratislava • **IČO:** 30 807 620 • **KOREŠPONDENČNÁ ADRESA:** Małgorzata Wojcieszńska, Senecká 162, 930 41 Kvetoslavov, monitorpolonijny@gmail.com • **BANKOVÉ SPOJENIE:** Tatra banka č.ú.: SK60 1100 0000 0026 6604 0059 • EV542/08 • ISSN 1336-104X • Redakcia si vyhradzuje právo na redigovanie a skracovanie príspevkov • náklad 550 ks • nepredajné Realizované s finančnou podporou Fondu na podporu kultúry národnostných menšín „Zadanie współfinansowane ze środków Kancelarii Senatu w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2025 roku”. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Senatu RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im Jana Olszewskiego • Laureat Nagrody im Macieja Płażyńskiego w kategorii redakcja medium polonijnego 2013 • Wydané 31. 10. 2025



Fundacja
**POMOC POLAKOM
NA WSCHODZIE**
im. Jana Olszewskiego



Trzydzieści zim i wiosen

Był grudzień 1995 r. W powietrzu czuć było atmosferę przemian, Polska i Słowacja budowały dopiero swoją nową, demokratyczną codzienność, a Polacy mieszkający za południową granicą szukali sposobu, by pozostać blisko ojczyzny. To był czas bez mediów społecznościowych, bez internetowych portali informacyjnych, bez błyskawicznych wiadomości w telefonie. Więści przekazywano sobie listownie, przez znajomych lub osobiście. Właśnie w takim świecie, w grudniu 1995 r. do rąk polskich czytelników na Słowacji trafił pierwszy numer „Monitora Polonijnego”, nazwany „zerowym”.

To właśnie wtedy narodziło się czasopismo społeczno-kulturalne, które miało połączyć Polaków na Słowacji. Nazwa nie była przypadkowa. „Monitor Polonijny” miał być tym, który obserwuje i informuje o życiu społecznym,

politycznym i kulturalnym w Polsce. Miał śledzić życie Polonii, ale też w dobrym tego słowa znaczeniu monitorować to, co dzieje się między Polską a Słowacją. Redakcja pragnęła, by było to czasopismo otwarte, rzetelne, żywe i przyjazne, tworzone z myślą o ludziach i dla ludzi. „Wybierając tytuł – *Monitor Polonijny* – świadomie nawiązujemy do dobrych tradycji czasopiśmiennictwa

polskiego, do *Monitora*, który wydawany w Warszawie w latach 1765–1785 z inicjatywy i pod patronatem Stanisława Augusta, propagował to, co najlepsze, co przyniosło polskie oświecenie” – napisała Danuta Meyza Maruśiak, ówczesna redaktor naczelna. Marzyła ona, by „Monitor Polonijny” stał się nie tyl-



ko gazetą, ale i wspólnotą. Chciała, by pismo było przestrzenią, w której można dzielić się doświadczeniami, informacjami o wydarzeniach kulturalnych, wspierać inicjatywy polonijne, a także promować kulturę, język i tradycje polskie. Chciała, by na jego łamach znalazło się miejsce dla każ-

dego: od dzieci, przez członków polonijnych stowarzyszeń, po artystów i zwykłych ludzi, którym bliska jest Polska. Pisała: „Wierzmy, że wokół *Monitora Polonijnego* utworzy się wielka rodzina polsko-słowacka, wielka rodzina ludzi myślących pozytywnie, pragnących wzajemnie poznać się i wzbogacać swojego ducha”.

Dziś, trzydzieści lat później, „Monitor Polonijny” wciąż trwa. Zmienił się świat, zmieniła się technologia, ale duch pisma pozostał ten sam. Z drukowanego 12-stronowego biuletynu przeobraził się w 32-stronicowe nowoczesne, kolorowe czasopismo



31 października w Warszawie w wieku 78 lat zmarła **ELŻBIETA PENDERECKA**, wielka postać polskiej kultury, promotorka muzyki klasycznej, pomysłodawczyni i organizatorka m.in. Wielkanocnego Festiwalu Ludwiga van Beethovena. Była żoną wybitnego kompozytora Krzysztofa Pendereckiego

– „jego niezastąpioną współpracowniczką, ale także charyzmatyczną inicjatorką wielu znaczących przedsięwzięć artystycznych”. Pośmiertnie została uhonorowana Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski.

31 października zmarł **JAN TURNAU**, publicysta, teolog, działacz na rzecz ekumenizmu. Miał 92 lata. Był wieloletnim redaktorem działu religijnego miesięcznika „Więź”, a od 1990 r. publicystą „Gazety Wyborczej”. W roku 2021 został laureatem Nagrody „Ślad Diamentowy” im. bp. Jana Chrapka „za całokształt pracy dziennikarskiej i zaangażowanie społeczne w duchu dialogu religijne-

go i ekumenicznego oraz wieloletnią działalność w mediach”.

3 listopada zmarł pianista, kompozytor **JERZY DERFEL**. Miał 84 lata. Piosenki jego autorstwa wykonywali m.in. Wojciech Młynarski, Irena Santor, Halina Kunicka, Ewa Dałkowska, Alicja Majewska, Jerzy Połomski, Danuta Rinn, Rena Rolska, Teresa Tutinas. Skomponował muzykę do filmu „Miś” i musicalu „Boso, ale w ostrogach”. Pisał muzykę do tekstów Ireneusza Iredyńskiego, Jonasza Kofty, Agnieszki Osieckiej, Jeremiego Przybory.

5 listopada prezydent Karol Nawrocki złożył **WIZYTĘ W SŁOWACJI**, gdzie spotkał się z prezydentem

tego kraju Petrem Pellegrinim. Polska i Słowacja są nie tylko sąsiadami, ale są sprawdzonymi przyjaciółmi – ocenił prezydent RP po spotkaniu. Jak dodał, w latach 2022–2024 polscy piloci brali udział w patrolowaniu przestrzeni powietrznej Słowacji, a kiedy doszło do złamania polskiej granicy za sprawą rosyjskich dronów, prezydent Pellegrini i Słowacja w sposób jednoznaczny zadeklarowali solidarność z Polską. Karol Nawrocki spotkał się też z premierem Robertem Ficą oraz przewodniczącym Zgromadzenia Narodowego Słowacji Richardem Rašim. Prezydenci Nawrocki i Pellegrini wzięli udział w ceremonii złożenia wieńców



o nowym formacie z bogatym archiwum online, docierające do czytelników w różnych zakątkach Słowacji. Publikuje rozmowy z odnoszącymi sukcesy Polakami, relacje z wydarzeń kulturalnych, reportaże z życia mniejszości, wspomnienia, a także artykuły o polskiej historii, literaturze i tradycjach. Z każdym rokiem „Monitor” potwierdza, że jego założycielskie idee – łączenie ludzi, pielęgnowanie tożsamości i budowanie mostów między narodami – pozostają aktualne. To już nie tylko miesięcznik Polonii na Słowacji, ale symbol ciągłości, zaangażowania i pasji.

Inicjatywa wydania pierwszego polonijnego czasopisma społeczno-kulturalnego spotkała się z aprobatą Ambasady RP w Bratysławie, o czym w pierwszym wydaniu wspomina ówczesny ambasador pełnomocny i nadzorujący Rzeczypospolitą Polskiej w Bratysławie prof. dr Jerzy Korolec. Ponieważ pierwsze wydanie „Monitora Polonijnego” zbiegło się

w czasie z okresem świątecznym, ambasador życzył redakcji ciekawych pomysłów i satysfakcji płynącej z dobrze wykonanej pracy, a czytelnikom spokojnych i pełnych radości świąt.

Dziś, gdy „Monitor” obchodzi swoje 30-lecie i ponownie zbliża się Boże Narodzenie, te słowa brzmią wyjątkowo aktualnie. W świecie pełnym pośpiechu, niepewności i zmian warto powrócić do tego, co wtedy było najważniejsze, do bliskości, wspólnoty i życzliwości.

Niech zatem tegoroczny świąteczny czas będzie okazją, by spojrzeć na trzy dekady wspólnej historii. Bo „Monitor Polonijny” to nie tylko pismo, to kronika życia Polaków na Słowacji, świadectwo pasji i dowód, że nawet z dala od ojczyzny można tworzyć coś trwałego i polskiego.

Życzę więc Świąt pełnych radości i rodzinnego ciepła, a Nowy Rok niech przyniesie nam wiele inspiracji i pozwoli z pasją tworzyć kolejne strony naszego polonijnego miesięcznika.

MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSEWSKA

*Droży Czytelnicy,
kiedy ostatnio dekorowałem choinkę, w pudełku, które zrobiliśmy z dziećmi wiele lat temu, znalazłem starą papierową gwiazdę. Jest już trochę pognieciona, kolory wyblakły, ale nadal ma swój urok. To ciche wspomnienie czasów, kiedy Święta Bożego Narodzenia stanowiły przede wszystkim wspólne chwile, śmiech w kuchni podczas pieczenia pierników i radość z małych rzeczy. Święta te co roku są inne, ale jedno w nas pozostaje takie samo – pragnienie pokoju, miłości i poczucia przynależności. Do rodziny, do wspólnoty, do ludzi, którzy się rozumieją. Taką wspólnotą jest także nasz Klub Polski. Łączy nas język, pochodzenie, wspomnienia, ale także chęć podtrzymywania kultury i tradycji. I dlatego to, co robimy, ma sens – niezależnie od tego, czy organizujemy wydarzenia, wydajemy „Monitor Polonijny”, czy spotykamy się na nieformalnych rozmowach. Życzę Wam, abyście spędzili te Święta w zdrowiu, spokoju i wśród najbliższych. I niech Nowy Rok 2026 będzie pełen światła i nadziei, jak stary papierowy symbol na naszym drzewku.*

MAREK BERKY,

prezes Klubu Polskiego na Słowacji

przed Pomnikiem Brama Wolności, upamiętniając w ten sposób ofiary reżimów komunistycznych w Polsce i Czechosłowacji.

11 listopada w całym kraju odbyły się uroczyste obchody Narodowego **ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI**. W 107. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości w Świątyni Opatrzności Bożej odbyła się msza św. w intencji ojczyzny z udziałem prezydenta Karola Nawrockiego i jego żony. Prezydent odznaczył Orderem Orła Białego pisarza Waldemara Łysiaka oraz, zaocznie dziennikarza i działacza polskiej mniejszości na Białorusi Andrzeja Poczubutę, który jest więziony w białoruskiej kolo-

nii karnej w Nowopołocku. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski został odznaczony dziennikarz Przemysław Babiarczyk i fizyk prof. Konrad Banaszek. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymali astronauta Sławosz Uznański-Wiśniewski i aktor Adam Woronowicz. Podczas uroczystości na placu Piłsudskiego, z udziałem najwyższych władz państwowych prezydent podkreślił, że Polska wolna, niepodległa i suwerenna jest naszym zobowiązaniem. Wskazał, że jest zwolennikiem Polski w Unii Europejskiej, ale takim, który mówi: przede wszystkim Polska, przede wszystkim Polacy. Ulicami Warszawy przeszedł

też zorganizowany przez środowiska narodowe Marsz Niepodległości, w którym wziął udział prezydent, a także m.in. politycy Konfederacji i PiS.

W dniach 15-16 listopada w Polsce doszło do dwóch **AKTÓW DYWERSJI**, które miały miejsce na trasie kolejowej Warszawa – Dorohusk. Do pierwszego aktu doszło w miejscowości Mika (woj. mazowieckie), gdzie eksplozja ładunku wybuchowego zniszczyła tor kolejowy. Drugi atak nastąpił w pobliżu stacji kolejowej Gołęb (woj. lubelskie), kiedy to pociąg pasażerski musiał nagle hamować z powodu uszkodzonej linii kolejowej. Prokuratura sta-

wia w tej sprawie zarzuty dwóm obywatelom Ukrainy, którzy działali na rzecz rosyjskiego wywiadu. Po tych wydarzeniach w Polsce wdrożono operację „Horyzont” w celu zwiększenia bezpieczeństwa linii kolejowych i węzłów komunikacyjnych, w którą zostanie zaangażowanych 10 tys. żołnierzy.

18 listopada posłowie wybrali **WŁODZIMIERZA CZARZASTEGO** (Lewica) na nowego marszałka Sejmu. Zastąpił on na tej funkcji Szymona Hołownię, który zgodnie z umową koalicyjną był marszałkiem przez pierwsze dwa lata trwania kadencji Sejmu.

MP

O sztuce pokoju z mistrzem walki

Jadę do Trnawy na spotkanie z jednym z najbardziej doświadczonych nauczycieli aikido w Europie, posiadaczem stopnia 7. dan (7 dan w aikido to bardzo wysoki stopień mistrzowski, nadawany wyłącznie osobom o ogromnym doświadczeniu, wieloletniej praktyce i znaczącym wkładzie w rozwój aikido). Tym mistrzem jest Polak Roman Hoffman, który aikido trenuje od 46 lat. W sobotnie rano jego obecność przyciągnęła wielu słowackich miłośników tego sportu, którzy stawili się w Trnawie na trening z mistrzem. Podczas przerwy w zajęciach rozmawiam z Romanem, a kątem oka widzę, jak jego podopieczni spoglądają w moją stronę, nie kryjąc rozczarowania, że mnie poświęca swój czas, a nie im. Zapraszam do przeczytania rozmowy o świecie pokoju i wytrwałości.



Współczesny świat często stawia na rywalizację, na szybki efekt, na sukces. Aikido zdaje się iść w zupełnie innym kierunku. Czy trudno dziś przekonać ludzi do tej filozofii?

To nie polega na przekonywaniu kogoś do aikido - my nikogo nie namawiamy. To nie sekta, która próbuje uzasadnić swoją egzystencję. My mistrzostwo mierzymy wewnętrznym spokojem i dążeniem do samodoskonalenia. Ta filozofia koncentruje się na harmonii i kontroli agresji.

Można się w ten sposób wyżyć agresji?

To jest najciekawsze, kiedy potrafimy kontrolować poziom agresji tak własnej, jak i otoczenia. Ten, kto jest agresywny, będzie ćwiczył krótko, a co za tym idzie nie zrozumie samego siebie. Ktoś, kto nie jest w stanie opanować tej sztuki walki, nie ma szans na dłuższe trenowanie. Znudzi mu się ona i zacznie szukać dla siebie innego sportu.

Aikido bywa nazywane sztuką pokoju. Jak rozumieć to określenie w dobie rywalizacji?

Trzeba na to spojrzeć w kontekście kulturowym. Twórca aikido, O'Sensei Morihei Ueshiba, odrzucił z bojowego jiu-jitsu te elementy, które wydawały mu się zbyt agresywne. Zrezygnowano z zawodów sportowych i rywalizacji. Nie dlatego, że zawody sportowe są złe, ale w tym sporcie nie chcemy dążyć do celu za wszelką cenę.

Aikido jest dla wszystkich?

I tak, i nie. Nie wszyscy będą ćwiczyli aikido, bo niektórych napędza agresja, a my tu nie pozwalamy na jej przemycanie. To by było jak drzemienie niebezpieczeństwo. Aikido jest pacyfistyczną sztuką walki.

Ale przecież ten sport bywa kojarzony z bokkenem (drewnianym mieczem), jo (kijem) i tanto (imitacją noża). Jakiej broni używasz w swoich ćwiczeniach?
 Żadnej. Aikido jest sztuką walki bez broni. Podstawowe założenie twórcy

Aikido jest pacyfistyczną sztuką walki.

aikido O'Senseia zakłada, że techniki, które wykonujemy z bronią w rękę, to czynności obronne, a nie walka. Generalnie wszyscy kojarzą aikido z tymi trzema rodzajami broni, bo widzą sceny obrony, ale nie walkę.

Co Ciebie przyciągnęło do tego sportu: jego nieagresywny charakter, a może raczej ten drewniany miecz?

To był przypadek. Byłem znużony karate i judo, bo jakieś elementy w tamtych sztukach walki mi nie pasowały. Zaproponowano mi trzecie rozwiązanie, które okazało się dynamiczne, bez agresji i bez zawodów sportowych. Aikido spełniło moje oczekiwania.

Ille lat trenujesz?

Treningi rozpocząłem w 1979 r., czyli 46 lat temu. Wcześniej, jeszcze w podstawówce wraz z kolegą z klasy, inspirując się gazetą sportową, próbowałem różnych sztuk obronnych.

Na swojej drodze spotkałeś wielu mistrzów. Który wywarł na Tobie największy wpływ i czego Cię nauczył poza samą techniką?

Pierwszym i jedynym na początku drogi był japoński mistrz, który mieszkał w Szwecji. Nazywa się Ichimura Toshikazu. Kiedy przyjeżdżał do Polski, posiadał 6 dan, czyli stopień mistrzowski, który dla mnie był czymś magicznym. Miałem wrażenie, że spotkałem kogoś z innej planety i nie mam tu na myśli jedynie jego kraju pochodzenia, czyli Japonii. To były trudne czasy komunizmu, ale udawało mu się odwiedzać Polskę w miarę regularnie.



ZDJĘCIA: BARBARA GUTTMAN, ARCHIWUM R.H.

delikatnie, żeby nikogo nie urazić kulturowo. A to jest dla nas niezwykle trudna sztuka. To, że ktoś z Zachodu prowadzi staż w Japonii, jest naprawdę zobowiązujące.

Prowadzisz Centrum Aikido Aikikai Polska. Jaki jest jego zasięg?

Początkowo była to tylko grupa 5-6 dynamicznych klubów polskich, ok. 800-1000 osób. W zamyśle nigdy nie miała wyjść poza kraj, ale nazwa jest już trochę nieaktualna. Dołączyły do nas na zasadzie dobrowolności trzy, cztery kluby z Czech i trzy kluby słowackie: z Trnawy, Galanty i Bardejova. Współpracujemy też ze stroną ukraińską.

Jak zawodnik aikido powinien zachować się w obliczu wojny?

Odpowiedź o wojenne odzucia jest oczywiście proste – jestem przeciwny jakiegokolwiek agresji. A odruch obronny ma każdy człowiek. Jednak decyzja o udziale w wojnie bądź nie jest osobistą decyzją każdego człowieka.

Wszyscy w obecnych czasach życzymy sobie pokoju, bez względu na wyznanie, pochodzenie czy filozofię, którą się kierujemy. Jak przeżywasz święta Bożego Narodzenia? Czy aikido ma na nie wpływ?

Dobroć i stan pokoju to podstawowa potrzeba człowieka, realizacja tej potrzeby nie wynika z religii, a ze stanu świadomości. Jeżeli świadomość jest niska, to religie nie zapobiegają agresji, wręcz odwrotnie. Zatem dni wolne i święta to czas refleksji.

BARBARA GUTTMAN, Trnawa

Co Cię tak zachwyciło?

Zachwycił precyzją i mistrzostwem wykonywania ćwiczeń. Umiał połączyć efektywność i skuteczność z kreacją szermierza.

Osiągnąłeś tytuł shihan.

Co on oznacza dla Ciebie?

W hierarchii dydaktycznej, związanej ze sztukami walk, są trzy podstawowe tytuły instruktorskie. *Shihan* jest tytułem profesora. Oznacza osobę, która potrafi pewne rzeczy nie tyle wykonać, ale potrafi je w sposób efektywny stosować i przekazywać w formie pewnych formuł, zasad. Tytuł ten jest nadawany na wniosek organizacji, ale jest przyznawany wyłącznie przez stronę japońską i zatwierdzany przez Hombu Dojo w Japonii.

Co ten tytuł daje?

Nie tyle daje, co zobowiązuje – do skromnego podejścia do swojej wiedzy oraz skromnego podejścia do swoich podopiecznych. To nie jest tytuł, który cię wywyższa, wręcz przeciwnie – zobowiązuje do dokładniejszej pracy dydaktycznej. To jest tytuł, który umacnia, utwierdza twoje powołanie nauczyciela. Cudowne połączenie następuje, kiedy bycie *shihanem* łączy się z uznaniem podopiecznych.

Co chciałbyś przekazać swoim uczniom na ich drodze?

Nigdy nie chciałem nikomu nic przekazywać, bo obecność kogoś na treningu to jest jego wybór, a nie mój. Jeśli ktoś ma do mnie pytania, to mi je zadaje. Ja niczego nikomu nie narzucam, nie mówię, jak ma żyć, to jest jego wybór. Nigdy nie pouczam. Nie chcę swoim światem zastąpić czyjeś świata. Jeżeli nasze światy się spotykają, to jest to cudowne i możemy wzbogacić się wzajemnie, bo ja też chętnie słucham i uczę się czegoś od innych.

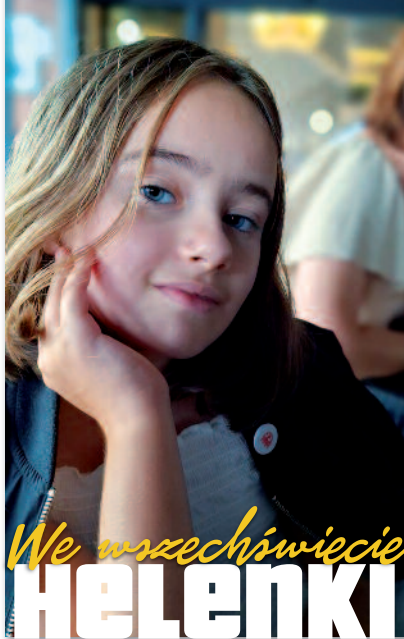
Czy żeby trenować aikido, są jakieś ograniczenia wiekowe?

To sport dla wszystkich wiekowych kategorii, choć każdy wiek rządzi się swoimi prawami. Dla dzieci to zabawa, dla młodzieży pasja i zwiększanie wydolności, a dla starszych to przygoda i próba własnych możliwości, że jeszcze potrafią, że jeszcze im się chce.

W których krajach prowadziłeś staże?

Jeżdżę do Rygi, na Łotwę. Prowadzę zajęcia na Słowacji i w Czechach. Miałem też okazję kilka razy prowadzić staże dla Japończyków. To się rzadko zdarza obcokrajowcom, ponieważ środowisko japońskie jest dość zamknięte. Sposób przekazu musi być niemalże japoński, trzeba to robić





We wszechświecie HELENKI

„Chcesz zobaczyć, jak maluje Helenka?” - zapytała mnie kiedyś jej mama, Barbara Guttman. Zupełnie tak między wierszami, nienachalnie, bo po prostu jej się przypomniało, że jej córka pracuje nad jakimś plastycznym zadaniem. Kiedy pokazała mi jej pracę, oniemiałam! To było coś bardzo oryginalnego! Nigdy bym nie podejrzewała, że taki malunek może stworzyć 10-letnie dziecko. Wcale mnie potem nie zdziwiło, że praca Helenki Guttman wygrała w konkursie adre-

sowanym do dzieci ze słowackich szkół, którego tematem był „Wszechświat oczami dzieci”.

W domowej galerii

Przybywamy w okolice Pieszczań, do polsko-słowackiej rodziny, do domu państwa Guttmanów. Od razu rzucają mi się w oczy wiszące w przedpokoju obrazki. Po niektórych widać, że były malowane dziecięcą ręką, inne są bardziej dojrzałe, przemyślane. Proszę Helenkę, by mnie oprowadziła po swojej domowej galerii. „Nie wszystkie obrazki mi się podobają, zauważam sporo błędów anatomicznych w postaciach, które malowałam” - ocenia krytycznie, wskazuje niedoskonałości i dodaje, że teraz już radzi sobie lepiej.

„O, a tu są obrazy, na których eksperymentowałam z modą” - wskazuje na kilka innych obrazów, przedstawiających dziewczyny w różnych ubraniach. Co ciekawe, wszystkie one są podobne do niej samej. „To są autoportrety, ale nie są doskonałe” - ocenia. Zresztą Helenka jeszcze nie raz będzie kręcić głową, ubolewając, że efekty jej wysiłków artystycznych są, w jej ocenie, niezadawalające.



A tymczasem dorośli znawcy sztuki od razu widzą talent plastyczny, co potwierdza choćby wygrany konkurs plastyczny o kosmicznej tematyce.

Oryginalność

Oglądamy więc tę pracę, a ja dopytuję Helenkę, jak ją tworzyła. „Miałam różne koncepcje, ale obawiałam się, że takie same pomysły będą mieć inni, a ja chcę, żeby moje dzieło było oryginalne, postawiłam więc na swój styl” - mówi Helenka i dodaje, że w centrum obrazu umieściła duże Słońce na dłoni, a wokół niego różne wszechświaty, w których występują Jezus

Chrystus, astronauta z flagą USA i NASA oraz inne postaci. „W tajemnicy powiem, że umieściłam tam też samą siebie”

- wyjawia młoda artystka. Ponieważ moja rozmówczyni zaznacza, że chce być wierna swojemu stylowi, dopytuję ją, jak by ten styl opisała, i dowiaduję się, że w chwili obecnej największy wpływ wywiera na nią japoński artysta Horikoshiko. „Jego styl podoba mi się do tego stopnia, że nawet zbieram jego komiksy” - dodaje.

„Destynacja Słowacja” - podsumowanie roku

Jest już 38 odcinków, z czego w tym roku zostały zrealizowane aż 22! Mowa o podcastach „Destynacja Słowacja”, które przybliżają polskim słuchaczom Słowację, jej kulturę, a także powiązania polsko-słowackie.

Za realizacją podcastów stoi Małgorzata Wojcieszńska, która do większości audycji zaprasza gości - ekspertów. Za stronę techniczną odpowiedzialni są Stano Stehlik i Piotr Michna.

Pierwszy tegoroczny podcast z serii „Destynacja Słowacja” miał charakter filmowy,

a wręcz oscarowy! Odcinek 17. ukazał się w styczniu i przedstawiał osiągnięcia filmowe Słowaków i Czechów w pogoni za Oscarem. Była więc mowa o „Sklepie przy głównej ulicy” Jána Kádára i Elmara Klosa, ale i o „Falach” (*Vlnach*) w reżyserii Jiříego Mádlia i kilku innych produkcjach czeskich i słowackich.

Kolejny odcinek poświęcono architektowi Vladimírovi Dedečkowi, który zaprojektował wiele znanych budynków tak na Słowacji, jak i w Czechach, które do

dziś budzą zainteresowanie, jak np. Słowacka Galeria Narodowa w Bratysławie. Bohaterem 20. odcinka stał się bratysławski plac Wolności (*Námestie Slobody*), a kolejnego polscy handlarze z czasów zmiękczenia komunizmu i lat 90. ubiegłego wieku. W następnym odcinku został przedstawiony Polak Marcin Bieniada, który w 1982 r. w bratysławskiej dzielnicy Devín przeskoczył drut kolczasty, przepłynął Dunaj i dostał się do Austrii. Z kolei bohaterką turystycznego podcastu była Beata Wojna-

rowska, opowiadająca o latach Bratysławy, jej urokliwych miejscach, ale i o zmianach, wprowadzonych na Słowacji, mogących wpłynąć na jakość spędzanego tu urlopu. Beata zdradziła też, jakimi klientami są Polacy, co jest największym wyzwaniem w obsłudze turystów, jakie miała najtrudniejsze momenty w swojej pracy i ile razy otarła się o śmierć. Kolejne dwa odcinki poświęcone zostały trudnym czasem II wojny światowej, o których opowiadał historyk i politolog polskiego pochodzenia Juraj Marušák, a w następnym zaprezentowana została jedna z najbardziej kontrowersyj-

Szkoła artystyczna

„Widząc jej zainteresowania plastyczne, już wcześniej zapisaliśmy ją na kółko plastyczne, ale to okazało się niewystarczające, by rozwijać talent, zdecydowaliśmy więc, że powinna uczęszczać do szkoły artystycznej” – mówi Barbara Guttman. Taka szkoła znajduje się w Trnawie. Podczas egzaminów wstępnych komisja, dowiedziawszy się, że to laureatka konkursu, od razu dziewczynkę przyjęła. „Okazało się, że pamiętali jej pracę konkursową,

która otworzyła jej drzwi do tej szkoły artystycznej” – opisuje mama małej artystki i z uśmiechem dodaje, że dla niej to dodatkowe wyzwanie, ponieważ raz w tygodniu wozi teraz dziecko na popołudniowe zajęcia do szkoły plastycznej, przemierzając trasę ok. 40 kilometrów w jedną stronę.

Prezent dla „Monitora”

Jeszcze w sierpniu, rozmawiając z Helenką i widząc jej zdolności artystyczne, spytałam, czy zechciałaby



RYSUJE: HELENA GUTTMAN



stworzyć okładkę grudniowego „Monitora”. Dziewczynka z entuzjazmem przyjęła propozycję. Potem, gdy zbliżał się termin oddania pracy, okazało się, że kilka projektów wylądowało w koszu na śmieci, bowiem Helenka postawiła sobie poprzeczkę bardzo wysoko. Ale się nie poddała. A my się cieszymy, bo właśnie oddaliśmy w Państwa ręce wyjątkowy numer naszego pisma, którego okładkę zaprojektowała Helenka Guttman! W ten sposób świąteczny numer „Monitora” otrzymał oryginalny prezent od niezwykle utalentowanej plastycznie bardzo młodej przedstawicielki słowackiej Polonii.

MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA, Pieszczyń

nych postaci XX w. na Słowacji – prezydent ks. Jozef Tiso. Podcast ten zrealizowano w oparciu o dwa bratysławskie spektakle teatralne i rozmowy z ich twórcami. Majowy odcinek „Destynacji Słowacji” był przeglądem słowackich reprezentantów na Eurowizję. Kolejny powstał po zwiedzeniu dwóch wystaw – we Wrocławiu i w Bratysławie – poświęconych legendarnemu Titanicowi i polskim oraz słowackim ofiarom jego katastrofy. W jednym z letnich odcinków cyklu przedstawione zostały możliwości ochłodzenia się w bratysławskich wodach. Przypomniano też pewną katastrofę lot-

niczą, która miała miejsce właśnie na jednym z jezior Bratysławy. W połowie lata Słowację opanowała duchoniomania, więc podcast traktował o fenomenie słowackiej legendy muzyki Karolowi Duchoniowi. W kolejnym podcaście Arkadiusz Kugler, polski przewodnik po Bratysławie, opowiadał o komunikacji miejskiej stolicy Słowacji, dzięki której trolejbusem można się dostać na zamek, tramwajem do winnic, a kiedyś kursował tu nawet tramwaj do Wiednia. W odcinku 32. przedstawiona została historia dwóch słowackich uciekinierów z Auschwitz: Rudolfa Vrby i Alfreda Wetzlera, których raport uratował

przed śmiercią setki węgierskich Żydów. Podcast został zrealizowany m.in. w oparciu o przedstawienie teatralne *Negatywy: Wetzler, Vrba, Schulman, Lux* w reżyserii Dávida Paški, które można zobaczyć w Opolu i Trnawie.

Kolejne dwa odcinki poświęcono atrakcjom turystycznym Bańskiej Szcawnicy, o której opowiadała Tatiana Drimaj Recka. Dwa jesienne podcasty – 35. i 37. – dotyczyły słowackich filmów „Ojciec” i „Nepela”, które powstawały w polskiej koprodukcji, a 36. odcinek był poświęcony Bratysławskiemu Dniom Jazzu, za którymi stoi słowacki jazzman Peter Lipa, czerpiący swoje inspiracje

w Polsce. Listopadowy odcinek zapraszał do odwiedzenia szlaku Otwartych Winiwnych Piwnic w rejonie Małych Karpat.

O czym będzie ostatni tegoroczny odcinek „Destynacji Słowacji”? Przekonajcie się sami. Zagłądajcie na www.polsnia.sk lub platformy streamingowe, takie jak Spotify, Apple lub Amazon. I podajcie dalej, niech i wasi znajomi odkryją Słowację dzięki podcastom tu realizowanym.

RED.

Projekt realizowany z finansowym wsparciem Funduszu wspierającego kulturę mniejszości narodowych

Związła historia filmu słowackiego

W siedzibie Instytutu Słowackiego w Warszawie 23 października 2025 r. miał miejsce wykład Patrycjusza Pajaka pt. „Związła historia filmu słowackiego”.

Wieleletni pracownik naukowy i wykładowca w Instytucie Sławistyki Zachodniej i Południowej Uniwersytetu Warszawskiego w swoim wystąpieniu, uzupełnionym o klarowną prezentację poszczególnych okresów słowackiej kinematografii, podkreślił jej znaczące osiągnięcia międzynarodowe, wymieniając np. film „Janosik” z 1921 r., dzięki któremu Słowacy znaleźli się w pierwszej dziesiątce narodów z pełnometrażowym filmem fabularnym, czy „Sklep przy głównej ulicy” – pierwszy film z Europy Środkowo-Wschodniej, nagrodzony Oscarem, i wspominając kilka znaczących nagród zagranicznych dla twórczości reżyserów tzw. „Nowej Fali” z lat 60. XX w. itd.



Ponadto prelegent, odpowiadając na pytania zgromadzonych gości, podał przykłady udanej współpracy słowackich i polskich filmowców, np. główną postać kobiecą w „Sklepie przy głównej ulicy” zagrała Ida Kamińska; znani polscy aktorzy Lucyna Winnicka oraz Roman Kłosowski wystąpili w ważnych rolach w filmach Dušana Hanáka, zaś film „Bokser i śmierć” został oparty na literackim pierwowzorze autorstwa polskiego pisarza Józefa Hena.

I.S.



Już od pierwszych chwil czuć było, że to nie będzie zwykłe spotkanie. Reprezentacyjne przestrzenie Senatu RP, wypełnione rozmowami i błyskiem aparatów, tworzyły scenię szczególną i symboliczną. To właśnie tutaj rozpoczęło się VIII Światowe Forum Mediów Polonijnych. Ponad 50 dziennikarzy z różnych stron świata przybyło do Warszawy 14 listopada br., by rozmawiać o misji, odpowiedzialności i wspólnej pracy na rzecz rozsia-nej po całym świecie Polonii.

To dla nas zaszczyt, że możemy rozpocząć zjazd właśnie w Senacie. Miejsce, które symbolizuje dialog i troskę o sprawy Polaków – tymi słowami otworzyła Forum Teresa Sygnarek, prezes Światowego Stowarzyszenia Mediów Polonijnych, organizacji zrzeszającej 150 członków z 32 państw na 6 kontynentach.

Mosty między ojczyzną a światem

Mocny głos zabrzmiał także ze strony gospodarzy. Marszałek Senatu Małgorzata Kidawa-Błońska podkreślała podczas powitania wagę misji dziennikarzy polonijnych: *Tak naprawdę wszystko się od państwa zaczyna. Rzetelna, wiarygodna informacja buduje zaufanie i wspólnotę. Dzięki dobrze funkcjonującym mediom Polonia poznaje się nawzajem, jednocześnie poznaje to, co dzieje się w naszym kraju, a my dzięki wam zawsze wiemy, co się dzieje w poszczególnych krajach (...). To jest bardzo ważne powiązanie w dwie strony.* Marszałek zwróciła też uwagę na wyzwania współczesności, którymi są dezinformacja i manipulacja przek-

zem. *Musimy nauczyć się wyłapywać nieprawdziwe informacje, a wy – media polonijne – macie piękne narzędzie, by pisać prawdę i tylko prawdę* – mówiła. Podziękowała także dziennikarzom polonijnym za ich pracę i wkład w budowaniu mostów między ojczyzną a rodakami rozsianymi na świecie: *Wasza rola w utrzymywaniu naszej tożsamości, języka polskiego, to wielkie zadanie, które wykonujecie i za które chciałam wam bardzo podziękować.*

W spotkaniu wzięli udział również: wicemarszałek Senatu Maciej Żywno, dyrektor Biura Polonijnego Senatu RP Artur Kozłowski, przewodniczący Zarządu Krajowego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Tomasz Różniak, a także prezes Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych Edward Trusewicz, który odczytał apel o uwolnienie Andrzeja Poczobuta jako wyraz solidarności dziennikarskiego środowiska.

Z Senatu do Pułtuska

Po uroczystościach w Senacie uczestnicy udali się do Centrum Prasowego PAP na konferencję z udziałem m.in. szefa PAP Marka Błońskiego, redaktora naczelnego PAP Wojciecha Tumidalskiego, prezesa Europejskiej



Unii Wspólnot Polonijnych Edwarda Trusewicza, a także prezes ŚFMP Teresy Sygnarek i jej zastępczyni Anny Traczewskiej. To właśnie tam rozpoczęła się ciekawa dyskusja o roli mediów polonijnych, ich sile, wyzwaniach i odpowiedzialności. Następnie uczestnicy ŚFMP zostali przewiezieni autokarem do Pułtusa gdzie wzięli udział w uroczystym koncercie patriotycznym.



ZDJĘCIA: MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA

Sobota pełna wiedzy i inspiracji

Kolejny dzień Forum był intensywnym maratonem prelekcji, prowadzonych przez cenionych ekspertów. Wykłady i warsztaty otworzyły szeroką przestrzeń do dyskusji i wymiany doświadczeń. O relacjach i angażowaniu społeczności mówiła prof. dr hab. Iwona Hofman, o budowaniu marki mediów polonijnych dr Malwina Żuchniewicz, a o wiarygodności mediów i przeciwdziałaniu dezinformacji opowiadała dr Ilona Dąbrowska.

Tegoroczne Forum borykało się z problemami organizacyjnymi. Długo brakowało środków, a fundusze zdobyto w ostatniej chwili. Wydarzenie skrócono o jeden dzień i ograniczono liczbę uczestników, jednak zachowało jego merytoryczną wartość i międzynarodowy charakter.

VIII ŚFMP, choć skromniejsze niż poprzednie edycje, pokazało siłę odpowiedzialnej wspólnoty, świadomej znaczenia swojej funkcji. Jak podkreślała marszałek Kidawa-Błońska, media polonijne odgrywają kluczową rolę w podtrzymywaniu języka i tożsamości. Tegoroczna edycja ponownie dowiodła, że misja ta trwa i ma oddanych ambasadorów na całym świecie.

MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA

Rok z życia kraju

„Festiwal wolności” (*Festival slobody*) – który w tym roku trwał od 3 do 17 listopada w wielu różnych miejscach Bratysławy pod patronatem m.in. Instytutu Pamięci Narodu (*Ústav pamäti národa*) i Europejskiej Sieci Pamięć i Solidarność – to międzynarodowy i różnogatunkowy przegląd filmowy, który upamiętnia, przypomina i zgłębia te okresy z historii Europy, w szczególności Europy Środkowej, kiedy też wolności brakowało; pokazuje i uświadamia zbrodnie faszyzmu i komunizmu na Słowacji i w świecie. W jego ramach odbywa się szereg projekcji filmów dokumentalnych i fabularnych, wystawy, koncerty, przedstawienia teatralne, dyskusje, warsztaty, spacer.

Tegoroczna edycja, już piętnasta, niezwykle bogata w wydarzenia, przyniosła kilka polskich akcentów, a wśród nich pokaz filmu dokumentalnego „Rok z życia kraju” w reżyserii Tomasza Wolskiego, który odbył się 7 listopada w kinie Film Europe. W Polsce film ten miał premierę w listopadzie 2024 r. podczas Krakowskiego Festiwalu Filmowego, na którym zdobył nagrodę Srebrnego Roga dla reżysera filmu o wysokich walorach artystycznych. Znalazł się również w selekcjach znanych festiwali, jak Ji.hlava International Documentary Film Festival czy DOK Leipzig. „Rok z życia kraju” rozpoczyna się momentem ogłoszenia w telewizji przez gen. Jaruzelskiego stanu wojennego. Widzowie mogą zobaczyć, jak następnego dnia na ulice wyjechały czołgi, wojska przejęły kontrolę nad miastami, wprowadzona została godzina milicyjna, a armia pacyfikowała strajkujących robotników i górników. Widać też puste półki sklepowe, kolejki przed sklepami, kartki żywnościowe, reglamentację towarów i wiele innych absurdalnych usiłowań zduszenia przez dyktatorską władzę wolności i niezależności. Zdawać by się mogło, że my – Polacy – o czasach stanu wojennego wiemy już wszystko lub prawie wszystko; w pamięci mamy żywe obrazy ówczesnych polityków, dziennikarzy, strajków i ich pacyfikacji, ale okazuje się, że „Rok z życia kraju” nie powieła dobrze nam

znanych ujęć i schematów – widzowie otrzymują nowe spojrzenie na 1981 r. Reżyser wykonał niemalże tytaniczną pracę – z nieznanych dotąd materiałów stworzył, a właściwie zmontował nowy, trwający 85 minut film, który jest jednocześnie jakby zakulisowym spojrzeniem na wszystkie najważniejsze wydarzenia z tego okresu. Podkreślić należy fakt, że wiele z materiałów, z którymi pracował Wolski, było nakręconych przez milicję czy SB. Sporo zdjęć pokazuje sytuacje drastyczne, wręcz wstrząsające – jedna z widek w kinie, widząc na ekranie samochód wojskowy rozjeżdżający człowieka, zaczęła krzyczeć; ale są też takie, które wywołują wśród odbiorców śmiech i rozbawienie, np. scena, gdy do sklepu obuwniczego przywieziono kurczaki na sprzedaż, czy kolejne duble słynnego przemówienia Jaruzelskiego. Niewielkie, kameralne kino Film Europe zgromadziło całkiem sporą grupę osób zainteresowanych tym filmem. „Rok z życia kraju” to ważny i potrzebny dokument nie tylko dla Polaków, ale także dla mieszkańców innych państw, niosących w sobie doświadczenia komunizmu, uświadamia bowiem, z jakimi jego odcieniami mieli oni do czynienia. Odniosłam wrażenie, że Słowacy, choć wiedzieli, że Polska i Polacy doświadczyli wprowadzonego 13 grudnia 1981 r. stanu wojennego, to chyba nie do końca zdawali sobie sprawę, jak trudny był to czas. Młody słowacki nauczyciel historii po wyjściu z kina, powiedział mi, że sporo czytał o latach komunizmu w Polsce, ale dopiero ten dokument uświadomił mu, w jak koszmarnych i nierzadko ekstremalnych warunkach Polacy musieli wówczas egzystować i jak niezłomnym jesteśmy narodem. Film w widzach wywołał szeroki wachlarz najróżniejszych emocji, począwszy od rozbawienia, poprzez złość i oburzenie, aż po współczucie i żal. Po projekcji odbyła się również dyskusja z historykiem ÚPN Petrem Jašką, poświęcona wydarzeniom 13 grudnia 1981 r. w Polsce, co wyniesione z filmu emocje tylko pogłębiło.

MAŁGORZATA DAMBEK





W jedności siła

O tym, że Święto Niepodległości Polski jest dla Polaków dniem wyjątkowym, wiedzą również najmłodszy. Z tej okazji na zajęcia Polskiego Przedszkola w Żylinie dzieci przybyły ubrane odświętnie, aby podkreślić rangę wydarzenia.

Po miłym przywitaniu przez prezesa Stowarzyszenia „Bonita” Silvię Subiak Wtorekówną, która przypominała znaczenie święta, wszyscy wspólnie odśpiewali „Mazurka Dąbrowskiego”. Po uroczystym wstę-

pie dzieci chętnie wzięły udział w specjalnie przygotowanym na tę okazję quizie, dzięki któremu mogli utrwalić sobie podstawo-

wą wiedzę z historii Polski.

Jednak największym zainteresowaniem tego dnia cieszyła się plastyczna praca zespołowa. Dzieci wraz z rodzicami i nauczycielami, za pomocą nożyczek i kleju przygotowały nawiązującą do Dnia Niepodległości białoczerwoną fotoramkę, w której na koniec spotkania każdy mógł zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie. Wspólna praca przyniosła wszystkim wiele satysfakcji i była doskonałym przykładem



dem na to, jak w praktyce realizuje się hasło „W jedności siła!”.

Dla polskiego przedszkola w Żylinie listopad był miesiącem szczególnym nie tylko ze względu na zorganizowane wydarzenia, ale również z powodu zaprezentowania nowego logo przedszkola.

SILVIA SUBIAK WTOREKÓWÁ



Zrealizowano ze wsparciem finansowym Funduszu wspierającego kulturę mniejszości narodowych. Dofinansowano przez Instytut Rozwoju Języka Polskiego ze środków budżetu państwa.



Zabawa edukacyjna

Czy polskie tradycje i język polski można poznawać za pomocą klocków lego lub okularów VR? Oczywiście!

Takie wydarzenie miało miejsce 15 listopada w Bibliotece Wojewódzkiej w Żylinie, gdzie z okazji Dnia Niepodległości, w ramach projektu „Ramie w ramie z polskimi tradycjami – warsztaty dla dzieci” zostało zorganizowane spotkanie edukacyjne dla najmłodszych, mające na celu połączenie nauki języka polskiego z nowoczesnymi technologiami. W innowacyjny

sposób, w formie zabawy klockami lego, za pomocą tabletów i sterowanych edukacyjnych robotów zostały dzieciom przekazane informacje o Polsce i polskich tradycjach. Największym zainteresowaniem wśród najmłodszych cieszyły się okulary VR, do wypróbowania których ustawiały się kolejki. W warsztatach uczestniczyło 15 dzieci, które z radością i zaangażowaniem zapoznawały się z nowymi technologiami, tajemnicami kreatywnego myślenia, a także zaletami pracy zespołowej.

Organizatorką wydarzenia była prezes stowarzyszenia Bonita Silvia Subiak Wtorekówna, a specjalnym gościem był konsul RP w RS Artur Łukiańczuk. Obecni byli także pracownicy Książnicy



żnicy Beskidzkiej w Bielsku-Białej – dyrektor Łucja Ruchała oraz szkoleniowcy Beata Kubica i Katarzyna Gnacińska. Wszyscy z wielkim zainteresowaniem obserwowali postępy najmłodszych i ich radość z uczestnictwa w warsztatach, na zakończenie których dzieci otrzymały ciekawe materiały dydaktyczne, zawierające informacje o Polsce, wybitnych Polakach, podziale administracyjnym Polski, najważniejszych świętach narodowych, polskich legendach. Po zakończeniu spotkania organizatorzy wraz z gośćmi wybrali się na wspólny obiad, a później na spacer po centrum Żyliny. Wkrótce na stronie FB Polskiego Przedszkola w Żylinie dostępna będzie relacja filmowa z wydarzenia, pokazująca najmłodszą Polonię województwa żylińskiego.

SILVIA SUBIAK WTOREKÓWÁ





Szczęśliwa czternastka

czyli pasowanie na ucznia w Szkole Polskiej w Bratysławie



Aż czternaścioro pierwszoklasistów zasililo szeregi Szkoły Polskiej im. Jana Pawła II przy Ambasadzie RP w Bratysławie. Uroczystość pasowania na ucznia odbyła się 22 li-

wana przy akompaniamencie pianina, na którym zagrał Mariána Hamada, a potem nastąpiła recytacja wierszyka. „Przygotowywaliśmy się od samego początku roku szkolnego, bardzo pomocne było zaangażowanie rodziców, szczególnie Natalii Konicz-Hamady, która wspomagała nas w nauce poloneza” – mówiła po uroczystości zadowolona ze swoich podopiecznych wychowawczyni Bożena Miczek-Majka.

Do dzieci i rodziców zwrócił się obecny na uroczystości ambasador Piotr Samerek, nie kryjący zadowolenia z tak licznie zebranej Polonii. „Każdy z nas pamięta swoje lata szkol-

ne i wraca do nich pamięcią. Życzę wam, by te wspomnienia były miłe” – powiedział.

Z kolei Włodzimierz Żurawski, asystent zarządu Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, który przybył do Bratysławy z Warszawy, wręczył pierwszoklasistom tornistry pełne przyborów szkolnych. Zanim przystąpiono do pamiątkowych zdjęć, przewodnicząca Rady Rodziców Anna Skowron-Belko wręczyła drobne upo-



minki gościom honorowym i zaprosiła wszystkich na poczęstunek, na którym licznie przybyli rodzice, dziadkowie i główni bohaterowie, czyli pierwszoklasiści, mogli odetchnąć, poilić się i porozmawiać. „To trzecie pasowanie na ucznia za mojej kadencji i za każdym razem uroczystość ta jest coraz lepiej przygotowana, ale oczywiście lekki stres czułem, trzymając olbrzymi ołówek i pasując nim dzieci na uczniów” – dzielił się z nami dyrektor Szkoły Polskiej Krzysztof Gruca.



stopada. Już samo wejście tak licznej gromadki, prowadzonej za rękę przez ich wychowawczynię Bożenę Miczek-Majkę, zrobiło ogromne wrażenie na wszystkich, tym bardziej że cała czternastka miała na sobie odświętne stroje: chłopcy białe koszule i granatowe spodnie, dziewczynki białe bluzki i czerwone tiulowe spódniczki.

Pełna sala gości czekała na kulminacyjny moment, ale zanim doszło do pasowania dzieci przedstawiły krótki program artystyczny, nad którym pracowały pod czujnym okiem wychowawczyni. Ten rozpoczął się polonezem. Później zabrzmiała piosenka, zaśpie-



Emocje opadły, miłe wspomnienia i pamiątkowe zdjęcia zostaną. To na pewno dobry start na drodze edukacji, na progu której stanęła szczęśliwa czternastka. Nas cieszy to, że Klub Polski wspomaga szkołę w jej działaniach, bowiem połowa z tej szczęśliwej czternastki wcześniej uczęszczała na zajęcia Klubu Małego Polaka, który prowadzi Natalia Konicz-Hamada.

MM



Od zabawy do odkrywania polskich korzeni

Naukowcy już dawno wpadli na to, że nauka przez zabawę to jedna z najskuteczniejszych form przyswajania wiedzy. Gdyby ktoś miał co do tego jeszcze jakieś wątpliwości, niech zajrzy do Klubu Małego Polaka. Tam w listopadzie mali polonusi poznawali naprawdę nietrawne tematy, ale dzięki różnym grom, piosenkom i zadaniom, doskonale wszystko rozumieli i umieli – na swój dziecięcy sposób – przełożyć na własną codzienność.

Na pierwszy ogień z racji Narodowego Święta Niepodległości poszły polskie symbole narodowe. Ojczyzna? Biały orzeł w złotej koronie na czerwonym tle? Mazurek Dąbrowskiego? Co to właściwie znaczy? O co chodzi w tych trudnych słowach, obrazach, dźwiękach? A jednak klubowicze w mig zrozumieli, że o to, by się rozpoznać – nawet w obcym kraju – rozróżnić, kto ma coś wspólnego z Polską, a kto nie. Bo polskie symbole narodowe łączą wszystkich ludzi, którym Polska jest bliska. A tym samym dotyczą też wszystkich dzieci, które należą do Klubu Małego Polaka.

Drugim tematem były tradycyjne wróżby andrzejkowe. I znowu kolejne trudne pojęcia. Tradycje? Wróżby? Andrzejki? Jak się w tym wszystkim połapać! Ale jeśli ubrać to wszystko w odrobinę magii, dodać zagłębienie w przyszłość poprzez wróżenie z wosku i butów czy rzucanie monetą i wspomnieć, że polskie praprababie i polscy prapradziadkowie klubowiczów też tak świętowali, to nagle wszystko nabiera większego sensu i jest łatwiejsze do zrozumienia. Można wtedy dostrzec, że nasza codzienność łączy się z życiem naszych przodków, że ci, którzy byli przed nami, kształtują to, kim jesteśmy i jak żyjemy dzisiaj. Polskie tradycje andrzejkowe to nic innego jak element kultury, dzięki któremu – podobnie jak w przypadku symboli narodowych – również możemy rozpoznać ludzi, którym bliska jest Polska.

Po to właśnie na edukacyjnej mapie Bratysławy istnieją takie miejsca jak Klub Małego Polaka czy Szkoła Polska – by edukować, wychowywać i pomagać polonijnym dzieciom w docieraniu do ich polskich korzeni. **NKH**

19 muzyków, 19 wokalistów, 1 raper, 1 realizator dźwięku, 1 menadżer i 2 asystentki – tyle osób wzięło udział w listopadzie w nagraniu najnowszej płyty Klubu Polskiego. Ale te osiem dni to zaledwie wycinek z prac nad nowym polsko-słowackim krążkiem.

W ciągu ośmiu dni przez studio nagrań przewinęło się ponad 30 osób, zaangażowanych w powstawanie płyty. Etap ten poprzedziła – oczywiście – wielomiesięczna praca kompozytora Stana Stehlika, autorów tekstów: Małgorzaty Wojcieszynskiej, Anny Porady, Juraja Mravca, Jána Kyselicy oraz Natalii Konicz-Hamady i Viktora Vlasáka. Potem przyszedł czas na aranżacje, których podjęli się Adrián Harvan (zagrał też na saksofonie) oraz Ján Morávek razem ze Stanem Stehlikiem, by następnie pałeczkę mogli przejąć muzycy. I przejęli!

Instrumentaliści

Najpierw w studiu nagrań pojawiła się słowacka grupa Jablco w składzie: Miroslav Kyselica (gitara), Viktor Vlasák (gitara basowa), Ján Morávek (instrumenty klawiszowe), Tomáš Letenay (perkusja) oraz Stano Stehlik (flet).

Jak wyglądała ich praca? Samo nagranie perkusji trwało dwa dni! Pół dnia rejestrowano partię kwartetu smyczkowego Laugaricio w składzie: Sandra Haniszewska-Kubasik (pierwsze skrzypce), Marek Berky (drugie skrzypce), Radovan Blahunka (altówka) i Robert Kováč (wiolonczela). To właśnie kwartet smyczkowy tworzy magiczne kulisy muzyczne aż siedmiu utworów, czyli niemalże połowy (płyta „Muzyczne gadu-gadu“ liczy 15 utworów). W nagraniu niektórych utworów wzięli udział ponadto wybitni słowaccy instrumentalniści, co jest zasługą Stana Stehlika, który do udziału w kolejnym słowacko-polskim projekcie muzycznym zaprosił pianistę jazzowego Gabriela Jonáša, gitarzystę Stana Počaja, saksofonistę Mariána Jaslovského.



ZDJĘCIA: ARCHIWUM KLUBU MAŁEGO POLAKA

Szczególne podziękowania należą się Ambasadzie RP w Bratysławie i słowackiemu Funduszowi wspierającemu kulturę mniejszości narodowych Kultminor za wsparcie finansowe wydarzeń oraz rodzicom klubowiczów za pełne zaangażowanie w organizację

8 dni z życia płyty „Muzyczne gadu-gadu“



go, kontrabasistę Juraja Kalásza, mistrza od instrumentów perkusyjnych Csabę Csendesa oraz gitarzystów basowych: Juraja i Daniela Griglaków. Co ciekawe, na słowackiej fujarze, zagrał Polak z Levic – Zenon Kuraś – który też fujary produkuje. Na gitarze w jednym, z utworów zagrał też Słowak polskiego pochodzenia Emil Szajewski.

Warto dodać, że owych nagrań dokonano w kilku różnych studiach.

Wokaliści

Następny etap to nagrania wokalu. Każdy z utworów to albo duet, albo piosenka wykonywana przez kilku wykonawców, a trzeba podkreślić, że na płycie „Muzyczne gadu-gadu“ zaprezentuje się cała ich plejada tak

z szeregów słowackiej Polonii, jak i słowackich. Wśród polskich artystów nie mogło zabraknąć oczywiście Ewy Sipos, Natalii Konicz-Hamady, Łukasza Cupała, Piotra Michny, Mani Hamady czy Daniela Hamady oraz Tomka Olszewskiego. Po raz pierwszy w nagraniach udział wzięli Magda Michna, Antoni Michna, Jan Hamada i Hellenka Guttman. Na płycie zabrzmia też głosy Słowaków z grupy Jablco, czyli Jána Morávka i Viktora Vlasáka, a także znanej piosenkarki bluesowej Silvi Josifoskiej, rapera Jána Kyselicy, wokalistki grupy Sklo Slávki Horváthovej czy Denisa Lachy, znanego z udziału w czecho-słowackiej edycji SuperStar. W chórkach swoich głosów użyczyli także Małgosia Wojcieszńska i Stano Stehlik.

Dzieje się!

Ten szeroki i bardzo zróżnicowany skład muzyczny zwiastuje naprawdę duże wydarzenie, na którego efekty trzeba będzie jeszcze trochę poczekać, ponieważ nagrania ciągle jeszcze trwają, a w związku z tym Juraja Lehutę, mistrza dźwięku, żmudna obróbka zapisu muzycznego dopiero czeka. To on nada mu ostateczną formę. Ponadto do płyty powstaje książeczka, którą graficznie opracowuje Stano Stehlik.

Tak czy siak dzieje się i będzie się działo! Kto ciekaw, musi się uzbroić w cierpliwość. Na pewno się opłaci! Do usłyszenia na początku przyszłego roku!

RED.

Narodowe Święto Niepodległości to niewątpliwie niezwykle ważne wydarzenie dla każdego Polaka, pielęgnującego na co dzień swoją polskość. A jak najpełniej może je uczcić Polak, żyjący wartościami katolickimi? Oczywiście powierzając Bogu Ojczyznę w eucharystii.

Tak też, zgodnie z kilkuletnią tradycją, uczyniła polska wspólnota katolicka z Bratysławy w niedzielę,



Msza za Ojczyznę



9 listopada. To wtedy spotkała się w swoim polskim kościełku na podzamczu, by pomodlić się za Polskę. Uroczystą mszę świętą za Ojczyznę odprawił duszpasterz Polaków w Bratysławie ks. Krystian Piotrowski SAC, a o jej godną oprawę w postaci biało-czerwonej flagi przed wejściem do kościoła i przy ołtarzu zadbał konsul RP w Bratysławie. Wśród obecnych nie zabrakło znamienitych gości na czele z samym konsulem RP w Bratysławie Arturem Łukiańczukiem.

Gdy na koniec wspólnej

modlitwy zabrzmiała w kościele pieśń „Boże, coś Polskę”, przepięknie wykonaną na organach przez organistę polskiej wspólnoty Mariána Hamadę, niejedną z wierzących, obecnych na eucharystii, uronił łzę. Katolickie

pieśni patriotyczne, często śpiewane przez Polaków żyjących za granicą zaledwie jeden-dwa w roku, mają zupełnie inną siłę oddziaływania. Jest coś podniosłego i wyjątkowego w tym, że łączą modlących się ze wszystki-

mi wierzącymi Polakami i pozwalają przenieść kawałek Polski do naszego drugiego domu, na Słowację.

Po mszy pogoda pozwoliła jeszcze na wspólny poczęstunek w podwórzu kościoła, który od wiosny stał się comiesięczną tradycją polskiej wspólnoty katolickiej z Bratysławy. Każde takie spotkanie jest wspaniałą okazją do łączności z Polską, nie inaczej było i tym razem. Następną okazją do wspólnej modlitwy w Bratysławie będzie już 14 grudnia. Wszyscy chętni mile widziani.

NKH



Niebiańskie wspomnienia z Rzeszowa



Wystawa dostępna do 8 grudnia

Dzieła 16 fotografów z Polski można podziwiać w Centrum Kultury Regionu Koszyckiego, który od wielu lat współpracuje Wojewódzkim Domem Kultury w Rzeszowie. Wystawa pod nazwą „Niebiańskie wspomnienia”, której wernisaż odbył się 20 listopada, prezentuje fotografie Damiana Bobrowicza, Artura Czapiga, Jolanty Groch, Pawła Jakubowskiego, Ryszarda Kaczmarka, Stanisława

Karcza, Małgorzaty Korzec, Eweliny Pociask, Jacka Pociaska, Elżbiety Rokosz Jerzego Skiby, Krzysztofa Ślęzaka, Katarzyny Warańskiej, Alicji Wysockiej, Artura Wysockiego.

To, co prace łączy, to metoda wykonania fotografii techniką cyjanotypii, czyli z wykorzystaniem światłoczułości soli żelaza, dzięki której zdjęcia mają charakterystyczny odcień błękitu pruskiego.

HELENA GEREC, Koszyce

Festiwal „Cześć, Preszów!”, czyli spotkania z polską kulturą, sztuką, muzyką i nauką, jak co roku umilił mieszkańcom Preszowa długie, jesienne wieczory. Październik i listopad to miesiące, kiedy to już od dziesięciu lat wschodnią Słowację odwiedzają polscy i słowaccy artyści, inspirujący się polskością, przywożąc swoją wiedzę i sztukę, które potrafią oddziaływać ponad granicami. To właśnie do nich – granic w dosłownym rozumieniu – odniósł się szef misji dyplomatycznej Rzeczypospolitej Polskiej w Bratysławie Piotr Samerek. Podczas wykładu inauguracyjnego Polskie Dni, który odbył się 14 października 2025 r. w auli Uniwersytetu Preszowskiego, mówił on o współczesnych wyzwaniach, przed którymi stoi dziś Polska.



Rozpoczęcie festiwalu uświetnił koncert Małgorzaty Anny Mokrus, polskiej pianistki i laureatki prestiżowych międzynarodowych nagród na krajowych i międzynarodowych konkursach fortepianowych. Jej występ w PKO Cierń Orol zainaugurował artystyczne spotkania w mieście, odbywające się z inicjatywy prof. Marty Vojtekovej, dyrektorki studiów śródkowoeuropejskich na Uniwersytecie Preszowskim, który to, wraz z władzami miasta Preszowa oraz Instytutem Polskim w Bratysławie, rokrocznie angażuje się w organizację październikowych i listopadowych wydarzeń.

Muzyki fortepianowej można było także posłuchać 26 października w teatrze VIOLA w trakcie wieczoru z twórczością Fryderyka Chopina. Wykonanie preludium znakomitego polskiego artysty przez słowacką pianistkę Lenkę Pollákovą spotkało się

Jubileuszowe 10. Polskie Dni w Preszowie



z ciepłym przyjęciem publiczności. W tym samym teatrze, ale 13 listopada w interpretacji Xénii Jarovej zabrzmiały utwory innego wyjątkowego pianisty i kompozytora – Romana Bergera. Oba koncerty nawiązywały do odbywającego się właśnie w Warszawie XIX Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina, który skupił na polskiej stolicy uwagę całego świata.

Warszawska Szkoła Filmowa jest ważnym ośrodkiem kształcącym polskich reżyserów, scenarzystów i aktorów. To właśnie etudy filmowe jej studentów zaprezentowano w centrum kultury niezależnej Wave. W większości nawiązywały one do obecnej sytuacji w kraju i na świecie, podobnie jak film „Ludzie” w reż. Macieja Ślesickiego i Filipa Hilleslanda (2024), obrazujący sytuację za wschodnią granicą, który można było obejrzeć 14 października w Cinamax Novum. W tym samym dniu w miejskiej galerii Caraffka odbył się wernisaż wystawy Lucji Radwan. Polsko-austriacka plastyczka zaprezentowała wielkoformatowe prace zainspirowane jaskiniami. Projekt „Speleoart” wyróżnił się swoją oryginalnością, w części nawiązywał też do preszowskiej jaskini Zła Dziura.

Geograficzne inspiracje towarzyszyły także wystawie w foyer Urzędu Samorządowego Województwa Preszowskiego. Zaprezentowano tam prace uczestników konkursu fotograficzne-

go, zorganizowanego w ubiegłym roku przez Stowarzyszenie Promocji Sportu, Turystyki i Kultury „Kolejarz”, Związek Słowaków w Polsce, Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie oraz Stację Muzeum. Tematyka konkursu dotyczyła najpiękniejszych kolejowych tras turystycznych w Polsce i na Słowacji.

Podróże to także temat przewodni książki *Kýčery Potulky po Bieščadoch a Poloninách* Adama Robińskiego, który w auli uniwersyteckiej spotkał się z czytelnikami. Rozmowa z autorem przyniosła refleksje na temat przebywania w otoczeniu natury oraz jej wpływu na człowieka. Z kolei o najpiękniejszych miejscach północnej Polski można było posłuchać podczas wykładu dr. Antona Fogaša z Uniwersytetu Preszowskiego, który opowiadał o historycznych miejscach, imponujących krajobrazach oraz przyrodzie północnej Polski.

Bogaty program na Uniwersytecie uświetnił doc. Marek Mitka. Podczas warsztatów tłumaczeniowych odsłonił on technikę pracy z tekstem literackim na przykładzie poezji Antoniego Słonimskiego. Także w murach uczelni miał miejsce pokaz filmu *Chleb i sól* (reż. Damian Kocur, 2022) z wykładem wprowadzającym, wygłoszonym przez prof. Petera Káše.

Nie sposób wymienić wszystkich wydarzeń, które tegorocznej jesieni odbyły się w Preszowie w ramach festiwalu „Cześć! Preszów”. Jednak każdy miłośnik sztuki czy nauki z pewnością znalazł coś dla siebie.

Polska stanowi niewyczerpany temat, od zawsze inspirujący artystów, dlatego z niecierpliwością czekamy na kolejną edycję preszowskiego festiwalu.

PAULINA STAWARZ

ZDJĘCIA: IVANA SLIVKOVÁ





Na drugim brzegu

Droga zdawała się nie mieć końca. Samochód ledwie zipsał, pod maską coś syczało, zaś przy każdym dotknięciu hamulca dochodził dziwny stukot od strony prawego tylnego koła. Nikt nie miałby mi za złe, gdybym liczące sobie z górą dwadzieścia lat auto odholował na złomowisko. Ale przecież służyło przez taki szmat czasu... Dwa poprzednie też uniknęły złomowania. Pierwsze sprzedałem w dobre ręce, a następne przekazałem domowi opiece społecznej w miasteczku, w którym przedtem mieszkaliśmy i pracowaliśmy. A teraz telepie się swoim pewnie już ostatnim samochodem wzdłuż Dunajca, by po minięciu opustoszałego budynku dawnej celnicy przejechać ten sam dystans po drugim brzegu, tyle, że w odwrotnym kierunku. W sumie około dwudziestu kilometrów, choć z naszego domu na słowackim brzegu do warsztatu za rzeką można dzięki wybudowanej kładce dotrzeć piechotą w ciągu pół godziny. Eva, moja żona, dziwi się, dlaczego wybieram taką opcję, skoro do warsztatu po słowackiej stronie jest niewiele dalej. Ale potem macha ręką, bo jej nieomylna intuicja podpowiada, że to sprawa między mną a tamtym brzegiem.

Warsztat znajduje się na skraju wsi, u podnóża Trzech Koron. Szeroko

otwarta brama, w środku dwa auta, jedno na podnośniku, drugie obok, nad kanałem. Krzyczę „dzień dobry”, potem jeszcze raz, aż pomiędzy kołami stojącego nad kanałem samochodu ukazuje się twarz właściciela, którego znam już od jakiegoś czasu. Tłumaczy, że jest sam, bo wspólnik musiał wcześniej odejść, a tu lada chwila ma przyjść klient po odbiór samochodu. Mam więc na chwilę usiąść, tam, przy biurku, a on będzie raz, dwa gotów i potem pójdziemy razem obejrzeć moje auto.

Faktycznie, w kącie warsztatu stoi biurko z laptopem i kilkanaście skoroszytów. Czekanie niezbyt mi się uśmiecha, bo właśnie zaczęło się zbierać na deszcz, a przede mną jeszcze pół godziny drogi piechotą. Ale cóż, to na pewno nie ostatnia moja wizyta tutaj, więc lepiej nie gderać i nie psuć relacji.

Siadam, a tu się okazuje, że mechanik oprócz błyskania zawieszoną pod samochodem przenośną lampą i stukania narzędziami, potrafi jeszcze prowadzić rozmowę. Dziwi się, że jako jedyny z klientów przyjeżdżających do niego ze

Słowacji mówię po polsku i pyta, skąd jestem?

Już mam odbić człowieka dobrze sprawdzonym „Och, proszę pana, to bardzo długa i nieciekawa historia”, ale przychodzi mi do głowy, że czymś to czekanie trzeba wypełnić. I w końcu, co mi szkodzi...

...i tak to się zaczęło

Pytam, czy wie coś o Śląsku Cieszyńskim? Coś tam słyszał. Tłumaczę, że jego najbardziej zachodnią część została po rozpadzie Austro-Węgier poza granicami Polski. Politycy II RP nazwali ten obszar w którymś momencie Zaolziem. Niby, że za Olzą, ale nasz. Nie, nie byliśmy emigrantami, myśmy się tam urodzili. To cały lud, który w jakimś okresie historii przyjął polską tożsamość. Cały czas, proszę pana, siedzieli na jednym miejscu, tylko granice przesuwaly się tam i z powrotem, czasami przeskakiwały ponad ich głowami. Pyta pan, jak można przyjąć tożsamość. Zwyczajnie, tak, jak wszędzie, o ile nie było się szlachcicem, do którego należały i ziemia, i dobytek, i dusze, i właśnie świadomość, kim się jest. Ale moi przodkowie nie byli szlachcicami.

Chłop przez wieki siał i zbierał pszenicę, hodował bydło i trzodę, w swoim miejscowym języku śpiewał pieśni i opowiadał dzieciom baśnie. Ale „świadomości narodowej” to on nie miał. Ludzie mówili o sobie, że są „tutejsi”. Zna to pan? Oczywiście, Galicja.

I tak było dopóty, dopóki władcy nie zaczęli szukać sposobu na to, jak z chłopów zrobić lepszego wojaka. Bo skoro ma wiedzieć, gdzie jest *links*, a gdzie *rechts* i z którego końca *gewehra* wylatuje kula, to trzeba go nauczyć trochę czytać, trochę pisać i rachować i, oczywiście, podstaw języka, w którym oficerowie mają wydawać rozkazy.

JERZY BEZECNY

Dalszy ciąg na stronie www.polenia.sk

Tekst bierze udział w Konkursie o Nagrodę Marszałka Senatu RP dla dziennikarzy polskich i polonijnych pt. „Polska tożsamość na emigracji. Między integracją a pamięcią”. Celem konkursu jest pokazanie, jak Polonia i Polacy za granicą zachowują swoją kulturę, tradycję i język, a także jak promują polskość poza granicami Polski, a jednocześnie stają się istotną częścią lokalnych społeczności.

Zamki, które łączą

Słowacko-polskie projekty ożywiają historię

Słowackie zamki coraz śміalej wkraczają w nowoczesność, nie tracąc nic ze swojego historycznego uroku. Dzięki środkom z programów Unii Europejskiej i aktywnej współpracy z polskimi partnerami powstają nowe atrakcje, centra informacji i interaktywne wystawy, które skutecznie łączą przeszłość z nowoczesną technologią, a regiony – z turystami po obu stronach granicy.



Pławiec – mała wieś z wielkimi planami

W miejscowości Pławiec (Plaveč), nieopodal Starej Lubowni, powstanie nowe centrum informacyjne, zaś dojście do ruin miejscowego zamku zostanie odnowione.

Projekt „Źródła historii”, realizowany wspólnie z Rabką-Zdrój, znalazł się w gronie zaledwie sześciu zwycięskich spośród 88 zgłoszeń do programu Interreg Polska-Słowacja, dzięki czemu gmina otrzyma prawie 1,9 mln euro z funduszy europejskich. To największa inwestycja w historii miejscowości.

W ramach inwestycji utworzone zostaną schody, balustrady i baszta, a także powstanie zielony dach. Nowoczesne centrum informacyjne z multimedialną ekspozycją ma zapewnić pełną dostępność dla osób z niepełnosprawnościami. Projekt obejmuje również budowę parkingów, ścieżek rowerowych i elementów elektromobilności. Ostatnim etapem będzie renowacja rodzinnej kaplicy Horváthów Palocsayów. Pławiec ma szansę stać się jedną z najciekawszych atrakcji północno-wschodniej Słowacji.

Po polskiej stronie granicy, w Rabce-Zdroju, zostanie odrestaurowana historyczna willa Krzywoń, w której znajdzie się stała ekspozycja poświęcona historii i kulturze obu miast.

ALEKSANDRA PYKA

Zamek Orawski w nowym świetle



Prace modernizacyjne będą szeroko zakrojone: obejmą renowację drugiej bramy zamkowej, rekonstrukcję mostu zwodzonego, restaurację murów i głoty oraz modernizację oświetlenia.

Zwiedzający zyskają dostęp do dotąd zamkniętych przestrzeni oraz nowe, interaktywne ekspozycje, m.in. „Od muru obronnego do zamku” w Pałacu Korwina, wystawę numizmatyczną i zmodernizowaną ekspozycję przyrodniczą. Projekt przewiduje też odbudowę fragmentów ruin zamku w Dobczycach.

Niewątpliwie jedna z największych atrakcji północnej Słowacji – Zamek Orawski – przejdzie w najbliższym czasie kompleksową modernizację w ramach projektu „Średniowieczne twierdze we współczesnym świetle”.

Muzeum Orawskie, wspólnie z polską gminą Dobczy-

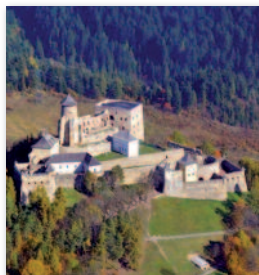
ce, na terenie której znajdują się ruiny innego zamku, zdobyło na ten cel aż 4,5 mln euro, z czego większość pochodzi z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego. Projekt nawiązuje do historycznej solnej drogi z Wieliczki na Orawę, symbolicznie łączącej oba zamki.

Magia zamków – Lubownia i Muszyna łączą siły

Dwa przygraniczne zamki – w Starej Lubowni po stronie słowackiej i Muszynie po polskiej – zostały połączone wspólnym projektem „Magia zamków pogranicza polsko-słowackiego”, finansowanym z programu Interreg Polska-Słowacja 2021-2027.

Dzięki niemu na obu warunkach powstały dwie nowoczesne, multimedialne instalacje. „Magiczne zwierciadło” umożliwi zwiedzającym spotkanie postaci z przeszłości, a dodatkowo działa jako swoisty teleport, pozwalając zobaczyć w tafli lustra osoby przebywające w tym samym czasie w bliźniaczym zamku po drugiej stronie granicy. Druga instalacja, „Kosmogram”, funkcjonuje niczym historyczny horoskop: na podstawie daty i godziny urodzenia ujawnia, kim można było być w dawnych czasach.

Celem projektu jest nie tylko uatrakcyjnienie ekspozycji, ale przede wszystkim ożywienie i wzajemne powiązanie ruchu turystycznego na pograniczu. Jak podkreśla dyrektor Muzeum w Starej Lubowni, Dalibor Mikulík, nowoczesne technologie stanowią cenne wzbogacenie dziedzictwa, o ile nie przesłaniają opowiadanej historii.



Od Nepeli przez Szewińską po... Nepelę

Wybitny zawodnik z intrygującą historią, w którą wplecione są dramaty życiowe – to najlepszy przepis na film fabularny o sportowcu.

Z takiego przepisu skorzystali Słowacy, kręcąc film o Ondreju Nepeli. A jak z takiego przepisu korzystają Polacy? O świecie sportu w kinie rozmawiają Ania i jej 13-letni syn Benio.



Ania: Czy wiesz Benio, kim był Ondrej Nepela? Ostatnio jest o nim bardzo głośno na Słowacji m.in. za sprawą fabularnego filmu „Nepela”, który zrealizowali Słowacy w koprodukcji z Czechami, a także Polakami. Muzykę do filmu skomponowali Mary Komasa Łazarkiewicz i Antoni Komasa Łazarkiewicz, a za kamerę odpowiadał Adam Suzin.

Benio: Nepela był wybitnym łyżwiarzem figurowym, urodził się w Bratysławie, reprezentował Czechosłowację w latach 60. i 70. Był znakomity w konkurencji solistów, zdobył mnóstwo medali.

A: Osiągnął w swojej konkurencji w zasadzie wszystko, co mógł. To mistrz olimpijski z Sapporo z 1972 r., trzykrotny mistrz świata (1971, 1972, 1973), pięciokrotny mistrz Europy (1969–1973) oraz ośmiokrotny mistrz Czechosłowacji (1965–1969, 1971–1973).

B: Już jako trzynastolatek startował w igrzyskach olimpijskich w 1964 r., zajmując przedostatnie miejsce – co dla takiego chłopca już było sukcesem. Był wtedy w moim wieku, to niesamowite! A jako piętnastolatek zdobył swój pierwszy medal (brązowy) na mistrzostwach Europy w Bratysławie w 1966 r. Od tego momentu jego kariera ruszyła z kopyta.



A: Benio, a czy Polska miała takiego wybitnego łyżwiarza w tamtym okresie?

B: Niestety nie, akurat w tej dyscyplinie sportu nigdy nie osiągnęliśmy wielkich sukcesów. Najbardziej utytułowanym łyżwiarzem figurowym Polski był Grzegorz Filipowski, którego największym sukcesem było trzecie miejsce na mistrzostwach świata w 1989 r.

A: A kto w Polsce uznawany jest za najwybitniejszego sportowca?

B: Mamy lub mieliśmy wielu wybitnych sportowców; wszystko zależy od tego, według jakich kryteriów ich oceniamy; czy jest to liczba zdobytych medali, prestiż, czy popularność. I tak np. Robert Korzeniowski zdobył najwięcej złotych medali olimpijskich w historii polskiego sportu, bo aż 4. Zdobyl także trzy złota mistrzostw świata i jedno mistrzostw Europy. Justyna Kowalczyk to królowa nart. Zawodniczka, która nigdy się nie poddała. Na igrzyskach olimpijskich wywalczyła pięć medali, w tym 2 złote. Zdobyla osiem medali mistrzostw

świata – dwa złote, trzy srebrne i trzy brązowe, pięciokrotnie wygrała plebiscyt „Przeglądu Sportowego” na najlepszego sportowca roku (2009–2013), co do dziś jest rekordem.

Robert Lewandowski jest uznawany za jednego z najlepszych napastników w historii futbolu. Albo Adam Małysz, jeden z najbardziej utytułowanych skoczków narciarskich w historii, wielokrotny medalista mistrzostw świata i igrzysk olimpijskich. Ma na swoim koncie cztery medale olimpijskie, cztery tytuły mistrza świata i cztery Kryształowe Kule.

A: I mówi się o nim, że to fenomen socjologiczny, który potrafił porwać i zahipnotyzować tłumy. Panująca wówczas małyższomania dopadła również mnie – oglądałam wszystkie transmisje skoków z jego udziałem. Nie sposób nie wspomnieć również o Kamili Stochu, Anicie Włodarczyk, Otylii Jędrzejczak, Jerzym Kuleju, Jerzym Pawłowskim czy Waldemarze Baszanowskim. I tak moglibyśmy jeszcze długo wymieniać. Ale tą najbardziej docenianą, szanowaną i popularną w XX w. była w Polsce Irena Szewińska. Wiesz, jak ją nazywają?



B: To pierwsza dama polskiego sportu. Lekkoatletka specjalizująca się w biegach sprinterskich i skoku w dal, która zdobyła łącznie siedem medali olimpijskich – najwięcej spośród wszystkich polskich olimpijczyków, w tym trzy złote, dwa srebrne i dwa brązowe w latach 1964-1976. Czyli w podobnym okresie, w którym sukcesy osiągał Nepela. Zdobyła również pięć tytułów mistrzyni Europy (w tamtym czasie nie rozgrywano mistrzostw świata) i pokonała aż dziesięć rekordów globu.

A: No właśnie. Wtedy Czechosłowacja trzymała kciuki za Ondreja Nepele, a Polska za Irenę Szewińską. I choć łyżwiarstwo figurowe i lekkoatletyka to dwie skrajnie różne dyscypliny sportowe, to przeżywaliśmy sukcesy tych wybitnych sportowców w tym samym czasie.



B: Ondrej Nepela w 2000 r. został uznany najlepszym słowackim sportowcem XX w., a Irena Szewińska została uznana za sportowca 100-lecia w 2018 r., prawda?

A: Tak. Irena Szewińska w plebiscycie „Przeglądu Sportowego” i Onetu uznana została za najlepszego sportowca Polski lat 1921-2021. Wyniki ogłoszono w 2021 r. w Warszawie podczas gali z okazji 100-lecia „Przeglądu”.

B: Podobnie jak Nepeli, Szewińskiej przyznano tę nagrodę pośmiertnie?

A: Tak, Irena Szewińska zmarła w 2018 r. Ale doczekała się wielu innych wyróżnień jeszcze za życia. Jako jedyna w historii reprezentantka Polski uznana została za najlepszą sportsmenkę świata w 1974 r. W tym samym roku przyznano jej tytuł najlepszej lekkoatletki globu. Jako pierwsza w historii przebiegła 400 m w czasie



poniżej 50 sekund (w 1974 r. uzyskała czas 49,9). Jest jedyną osobą w historii lekkiej atletyki z rekordami świata w wielu biegach krótkich (60 m, 100 m, 200 m 400 m, 440 jardów oraz w sztafecie 4x100 metrów). Wielokrotnie zajmowała pierwsze miejsca w plebiscytach „Przeglądu Sportowego” (i nie tylko!) na najlepszego sportowca Polski.

B: Warto wspomnieć, że nagroda „Przeglądu Sportowego” jest bardzo prestiżowa, prawda?

A: Tak, to drugi najstarszy tego typu konkurs na świecie, po *Svenska Dagbladets guldmedalj*, organizowanym od 1925 r. plebiscycie na najlepszego sportowca Szwecji. W Polsce pierwsza edycja konkursu została przeprowadzona w 1926 r. Pierwszy numer „Przeglądu Sportowego” ukazał się w Krakowie 21 maja 1921 r. Rekordzistką w liczbie zwycięstw, jak wspominałeś, jest Justyna Kowalczyk, która wygrała plebiscyt 5 razy (2009-2013). Najwięcej miejsc na podium mają Stanisław Walasiewicz i Irena Szewińska – po osiem. Robert Lewandowski był dwanaście razy z rzędu w czołowej dziesiątce plebiscytu (2011-2022).

B: Jako pierwsza w gronie sportowców otrzymała w 2016 r. najwyższe odznaczenie państwowe – Order Orła Białego. Ondrej Nepela też otrzymał podobne wyróżnienie?

A: Tak. W styczniu 2024 r. Zuzana Čaputová – jeszcze jako prezydentka Słowacji – odznaczyła go pośmiertnie Orderem Ľudovíta Štúra I klasy. Co ciekawe Čaputová była obecna na premierze filmu „Nepela”, podobnie jak

wiele innych osobistości, również ze świata filmu. Benio, a czy o Irenie Szewińskiej został nakręcony film w Polsce?

B: Powstało kilka dokumentów, m.in. film z 2017 r. „Pierwsza dama”. Ale według mnie brakuje filmów fabularnych o takich gwiazdach sportu. Mimo że filmy dokumentalne są bardzo ciekawe, nie każdy za nimi przepada; sam chętnie obejrzałbym w kinie fabularną historię wybitnego polskiego sportowca, która często trafia lepiej do widza. Mało jest w Polsce takich filmów.

A: Jak myślisz, dlaczego?

B: Być może dla reżyserów ważny jest nie tylko wątek sportowy danej postaci, ale również jakaś otoczka, ciekawa historia, która dzieje się wokół, dylematy lub kontrowersyjne decyzje, które musi podjąć bohater, wtedy jest to prawdopodobnie ciekawsze dla reżysera, no i – oczywiście – dla widza. Oglądałem film „Najlepszy” z 2017 r., opowiadający historię Jerzego Górskiego, oraz „Kulej. Dwie strony medalu” z 2024 r. o naszym bokserze.

A: Ciekawe, jaki będzie kolejny film o polskim sportowcu, bo Czesi i Słowacy szykują się na premierę kolejnego filmu o Nepeli. Tak się bowiem złożyło, że równocześnie nakręcono o nim dwa filmy. Ten drugi, realizowany przez Czechów we współpracy ze Słowakami, zatytułowany „ON”, wejdzie na ekrany kin na początku przyszłego roku.

ANIA I BENIO PORADOWIE



ZIMOWE MEDYTACJE



Czuję
uchem

Koniec roku, napięcie opada. Jeszcze tylko święta – ostatni zryw, ale ciało już się poddaje, umysł też, potrzebna jest przerwa. Lubię zimowe przesilenie, lubię, jak się zbliża, jak odbiera siły, jak nakazuje się nam poddać, zatrzymać, przerwać wszystkie czynności, przerwać je natychmiast i ulec odwiecznym prawom natury. Jednak my, ludzie Zachodu, tradycyjnie w pogardzie mając święte prawa natury, depczemy je i zmieniamy w szopkę gonitwy za byle czym. Ale ciało rozumie, ciało już wie i już w li-

stopadzie woła o litość. Bądź chwilę sam – mówi cicho. Usiądź – mówi – zamknij oczy i przestań się tym przejmować. Potem oczy otwórz, okno otwórz, weź głęboki wdech i spójrz na śpiące krzewy w ogrodzie, na śpiące w parku drzewa, na ciemną trawę przytuloną do ziemi, posłuchaj pieśni czarnych ptaków i spójrz w blade słońce, spójrz w zawieszistą noc, spójrz w siebie i nasłuchuj tej potężnej ciszy. I dopiero, gdy zrozumiesz, gdy pojmiesz, gdy usłyszysz tembr natury, chodź między braci i siostry.

A gdy już będziesz w błogim stanie, gdy zestoisz się z tym, którym jesteś w istocie, a łaknąć będziesz pokarmu dla ducha, wiedz, że oto mam coś dla Ciebie.

Miło jest, bardzo miło, obcować z artystą rzemieślnikiem, który zbudował się od podstaw, który zburzył świątynię swego rzemiosła i zbudował ją na nowo, który wymyślił siebie i jest jedyny w swoim rodzaju. Miło jest obcować z wrażliwością, wiedzą, doświadczeniem człowieka, który bezbłędnie wydaje się odczytywać akapity

Świat bez bohaterów



Zwykle piszę tu o książkach, które bardzo mi się spodobały lub które poleciłbym innym. Tym razem nastąpi jednak mała zmiana: książki, o której będzie mowa, prawdopodobnie bym nie doczytał, gdyby nie była tematem planowanego artykułu. Co to za książka? Nowa powieść Jakuba Żulczyka „Kandydat”.



Autor już na okładce informuje czytelnika, że interesuje go władza. „Kandydat” opowiada o polityce i politykach, ale także o ludziach, których życie zostało przez władzę i politykę złamane, rozbite w pył, który rozniósł wiatr.

Powieść opisuje jeden dzień z życia dwóch ludzi, Prezydenta i Reportera. To dzień drugiej tury wybo-

rów prezydenckich. Prezydent idzie po zwycięstwo, a Reporter ma w teczkę prawdziwą historię, mogącą zniszczyć dobre imię Prezydenta. Obaj są złamani, obaj nie mają ochoty żyć i kompletnie nie mają już siły ani motywacji, by kontynuować dotychczasowe życie. Obaj mają jednak kogoś, na kim im zależy i kto jest prawdopodobnie jedynym motorem ich działań.

Można powiedzieć, że „Kandydat” to thriller polityczny. Bohaterowie trafiają w wir przeróżnych zdarzeń, stają w obliczu niebezpieczeństw i ekstremalnych sytuacji. O obu stopniowo dowiadujemy się też nowych faktów, które stawiają ich w jeszcze gorszym świetle. Zakończenie książki to jedynie smutna kropka na końcu smutnej historii.

Zacznę od tego, co w tej

książce odbieram pozytywnie. Żulczyk po prostu umie pisać. Dlatego, pomijając fabułę, szokujące momenty i sensację, dostrzegam, że autor potrafi opisać otaczający go świat bardzo plastycznie i wiarygodnie. Nie jest to wcale oczywiste: czasami mamy do czynienia z książkami, które skrywają wartościową historię, ale nawet bardzo surowy redaktor nie pomógłby ich autorowi.

z książki życia, który potrafi czytać między jej wierszami. Niewątpliwie jest miło spotkać w jednym miejscu szacunek, piękno, refleksję i głęboką etykę warsztatu. W końcu niezmiernie jest miło skreślić tych kilka zdań. Są bowiem artyści od umilania chwil, są artyści od prowokowania, artyści od eksplorowania, artyści stawiający nam wyzwania i są w końcu tacy, którzy będąc tym wszystkim na raz, cały ten bajzel porządkują i przywracają rzeczom oraz sensom ich właściwe miejsce.

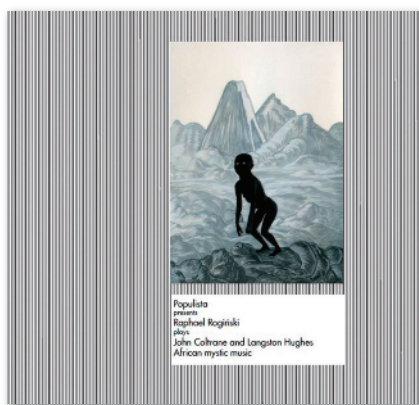
Raphael Rogiński studiował muzykę klasyczną i jazz. Jest kompozytorem, gitarzystą improwizatorem, mu-



zykologiem, etnomuzykologiem, badającym muzyczne tradycje wielu kultur, poczynając od tych, które kwitły na ziemiach polskich, aż po dalekowschodnie czy afrykańskie. Jest również aktywnym działaczem na rzecz odnowienia kultury żydowskiej w Polsce, a także liderem wielu projektów muzycznych.

Płyta *Raphael Rogiński plays John Coltrane and Langston Hughes. African mystic music* z 2015 r. posłuży mi dziś jako pretekst do spotkania z artystą.

Rozszyfrujmy zatem ten melancholijnie długi tytuł. Rogiński bierze na warsztat utwory Johna Coltrane'a, jednego z tuzów jazzowych XX w. i stara się je przełożyć na język, którym operuje. Oczywiście nie chodzi tu o dosłowne odtworzenie klasycznych tematów, ale o przeinterpretowanie stylistyczne, oddanie emocji. Unikalny, nieuchwytny styl gry, dojrzałość i wrażliwość emocjonalna, umiejętność grania ciszą między dźwiękami tworzą spójny kolaż, który został doceniony przez krytyków na całym świecie. Na płycie znajdują się dwa kompozycje artysty *Walkers With The Dawn* oraz *The Negro*



Speaks Of Rivers. Oba tym kompozycjom głosu użycza Natalia Przybysz, interpretując wiersze czarnoskórego poety amerykańskiego pierwszej połowy XX w. Langstona Hughesa.

Muzycznie album jest inspirowany tradycyjną muzyką afrykańską, której elementy są wyraźnie słyszalne w aranżacjach, ale dzięki Rogińskiemu nie brzmią one obco, czasem nawet mają swego rodzaju słowiański nałot.

Zarówno płyta, jak i cała twórczość artysty idealnie nadają się do medytacji podczas zimowego przesilenia. Gorąco polecam!

ŁUKASZ CUPAŁ

A teraz to gorsze.

Po pierwsze, powieść jest całkowicie zanurzona w aktualnej rzeczywistości politycznej Polski. Postacie są tak czytelne, że można je bardzo łatwo powiązać z prawdziwymi polskimi politykami. Nie chcę tu nikomu tłumaczyć, kto kryje się za postacią Cara, starszego polityka, który rządzi swoją partią z tylnego siedzenia, mieszkając na Żoliborzu, lubi koty, a jego brat zginął w katastrofie lotniczej. Podobnie rzecz się ma z pozostałymi postaciami. Może kogoś to rozbawi, mnie to jednak męczyło.

Po drugie, w książce nie ma ani jednej postaci, którą można by uznać za pozytywną. No, może jednak jedna by się znalazła, ale podejmowane przez nią działania na-

znaczane są raczej rozpaczą niż wewnętrznym nastawieniem. Powiem otwarcie, że nie wierzę w świat, w którym żyją tylko źli i jeszcze gorsi ludzie, w którym każdy, kto ma okazję, kradnie, morduje lub gwałci. Jasne, są wśród nas ludzie – szczególnie widać to wśród polityków – dla których życie nie było łaskawe lub którzy nie doświadczyli wystarczająco dużo miłości i uwagi, a teraz nie znajdują w sobie tych własności. Nie wierzę jednak, że to większość. Śmiało możecie mnie nazwać naiwnym głupcem, ale ja naprawdę nie wierzę w taki świat.

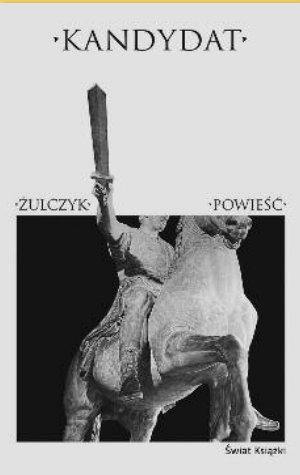
Ziemowit Szczerek pisze w numerze „Tygodnika Powszechnego” z 11 listopada o tym, czym Polska może

się pochwalić. Oczywiście wiele rzeczy należy do sektora prywatnego, do świata, który w pewnym sensie tworzymy samodzielnie, bez udziału władzy publicznej, ale wielu jego responden-

tów wspomina też o politykach publicznych, którzy zmieniają nasz świat na lepsze. Bądźmy krytyczni i wytykajmy czasem palcami, szukajmy też tego, co nie działa, ale nie zapominajmy o tym, co czyni nasze życie piękniejszym, a jeśli krytykujemy, to róbmy to konstruktywnie.

Powieść Żulczyka postrzegam nie tylko jako fikcję i thriller, ale także jako swobodną wypowiedź o stanie społeczeństwa, o stanie klasy politycznej. Mimo całego otaczającego nas marazmu nie mogę się z jego poglądem zgodzić. Chyba że celowo sięgnął on po hiperbolę, aby zmotywować nas wszystkich do szukania dobra wspólnego.

MARIÁN HAMADA





CHOPIN, CHOPIN!

ważna

i piękna opowieść

Natychmiast po jesiennej premierze film w reżyserii Michała Kwiecińskiego wywołał niemal narodową dyskusję, tym bardziej że pojawił się w bliskim sąsiedztwie XIX Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego, który w tym rok budził ogromne emocje. Film „Chopin, Chopin!” podzielił widzów na tych, którzy źle ocenili odbrązowiającą opowieść o ostatnich latach życia genialnego kompozytora, i na tych, którzy uznali, że nadszedł czas, by pokazać ukrywane przez lata zdarzenia.

Paryż, rok 1835. Od pięciu lat w tym oryginalnym i bardzo wymagającym świecie żyje i bryluje oraz udowadnia, że jest polskim muzycznym geniuszem, nieśmiały, ujmujący Fryderyk Chopin. Tę rolę w filmie Kwiecińskiego gra Eryk Kulm, aktor niezwykle plastyczny, oryginalny i utalentowany. Reżyser „Chopin, Chopin!” pracował z Kulmem w świetnym filmie „Filip”. W nowej opowieści o Chopinie poza wykreowaniem wizerunku ciężko chorego na gruźlicę kompozytora, związanego z George Sand (wielką damą paryskiego świata, która była muza kilku romantycz-

nym geniuszów), aktor sam wykonuje kilka utworów Chopina. Jego pianistyczne umiejętności zdążył jeszcze przed śmiercią wysoko ocenić Janusz Olejniczak, pianista, który w kilku wcześniejszych filmach o Chopinie był wykonawcą niezapomnianych mazurków kompozytora.

W filmie Kwiecińskiego Fryderyk Chopin jest bywalcem salonów z konieczności. Pojawia się w towarzystwie pięknych kobiet, bo one tego pragną i towarzyszą mu w różnych okolicznościach. Muzyk porusza się w tym świecie z wdziękiem i ujmującym, choć czasami ironicznym uśmiechem. Zna go dwór królewski i możni najważniejszej wówczas stolicy kulturalnej Europy. Chopin w filmie Kwiecińskiego rywalizuje z życiowym mu i wspierającym

Franciszkiem Lisztem, węgierskim kompozytorem i znakomitym pianistą. Organizują wspólnie swoiste muzyczne pojedynki, które cieszą francuską socjetę. Fryderyk dorabia także jako nauczyciel muzyki, poświęcając czas bogatym pannom, dla których najważniejsze były jego urok i autorytet. Liszt podziwiał Chopina za lekkość, subtelność i niezwykłość jego muzyki, a Chopina uwodziła wirtuozeria Liszta. I – jak podają źródła – rozumieli się dobrze, choć obaj różnili się charakterami. Chopin był introwertykiem, a Liszt lubił sławę i wspaniałe życie paryskiego świata.

Kwieciński razem ze scenarzystą Bartoszem Janiszewskim stworzyli wielki duet w filmie „Chopin. Chopin!”, jak wcześniej zrobił to Miłoś Forman w znakomitym „Amadeuszu”, tyle że opowieść Formana o rzekomej rywalizacji między Mozartem a Salierim jest fikcją, a w filmie Kwiecińskiego relacja między Chopinem i Lisztem jest autentyczna.

Film pokazuje przede wszystkim miłość Fryderyka do muzyki, nawet w tych szalonych momentach, kiedy z furją wali w klawiaturę fortepianu, tarza się po podłodze, rwie nuty i płacze. Ale jest również opowieścią o niespokojnym i falującym emocjami związku z George Sand, ich wspólnym pobycie na Majorce,

a także medytacją o nieuchronnym umieraniu. Choroba stanowi istotę tej opowieści. Stąd krótki epizod z wybitnym uczniem Carlem Filtschem, którym Chopin się zachwycił, a którego pokonała nieuleczalna choroba – gruźlica, co ma szczególne znaczenie. Chopin przeżywa tę niespodziewaną stratę z ogromnym niepokojem, bo wie, że czeka go taki sam koniec.



Niezwykłym atutem filmu są kostiumy Magdaleny Biedrzyckiej i Justyny Stolarz oraz scenografia Katarzyny Sobańskiej i Marcela Sławińskiego. Nic dziwnego, że twórców nagrodziło jury na festiwalu polskiego kina w Gdyni, bowiem zadbali oni, by zdjęcia kręcone w Łodzi imitowały wiarygodnie paryskie ulice, a kostiumy były rzeczywiście oryginalnymi egzemplarzami z epoki. Również zdjęcia Michała Sobocińskiego godne są najwyższego uznania. One budują klimat, tworzą niepokój Paryża, ogarniętego zarazą, opustoszałego, groźnego, jak i Paryża zatopionego w rozkoszach i zabawie. Sobociński wie, jak ważna jest operatorska wrażliwość w tej opowieści.

„Chopin, Chopin!” to jeden z najdroższych filmów w polskiej kinematografii, ale ważne, że już zyskał widownię – zakupiony został przez czterdzieści cztery kraje. I z pewnością zdobędzie nowych widzów.

ALINA KIETRYS





Betlejem w sercu gór

Śnieg skrzypi pod stopami, z pobliskich gór spływa echo kołęd, a w kamiennym kościele w centrum wsi błyska ciepłe światło. Drewniane figurki zaczynają się poruszać, a cała sceneria ożywa niczym w świątecznym śnie. Tak właśnie wygląda bożonarodzeniowy czas w Terchovie, gdzie w kościele św. Cyryla i Metodego znajduje się jedna z najpiękniejszych szopek bożonarodzeniowych na Słowacji.

Miejscowość Terchová znana jest przede wszystkim ze swojego malowniczego położenia w sercu Małej Fatry oraz z legendy o Juraju Janosiku. Jednak to nie tylko miejsce górskich szlaków i ludowych opowieści. W centrum wsi wznosi się kościół św. Cyryla i Metodego, który góruje nad doliną i stanowi jej architektoniczną dominantę. Świątynia powstała w latach 1942-1944 z inicjatywy księdza Štefana Bittera. Podczas wojny, gdy wiele domów spłonęło, jej nieukończone jeszcze mury dawały schronienie mieszkańcom wsi. Uroczyste poświęcenie kościoła odbyło się w 1949 r., a przez kolejne dekady jego wnętrze wzbogaciło się o drewniane rzeźby i witraże patronów, drogę krzyżową oraz pozłacany, dwuramienny krzyż, wieńczący wieżę kościoła. Ale jest w tym miejscu coś jeszcze, co czyni je naprawdę wyjątkowym, co przyciąga pielgrzymów, turystów oraz miłośników rzemiosła. To właśnie tutaj co roku rodzi się magia – terchovská szopka (*terchovský betlehem*) – druga co do wielkości ruchoma szopka drewniana na Słowacji. Powstała z pasji

i wiary prostych ludzi, którzy połączyli talent rzeźbiarski, zmysł techniczny i serce pełne tradycji.

Pomysł stworzenia symbolicznej szopki zrodził się w 1976 r. Jego autorem był miejscowy rzeźbiarz Štefan Hanuliak, który wraz z przyjaciółmi Jozefem Holúbkiem i Štefanem Krištofikiem postanowił przygotować dla parafian świąteczną niespodziankę. Ich wspólne dzieło szybko przeszło do oczekiwania. Dziś to imponująca, wciąż rozwijająca się konstrukcja z dziesiątkami ruchomych postaci, elementów i scen. Całość została zaprojektowana w trzech częściach, które tworzą alegoryczne przejście między historią, wiarą i kulturą. Pierwsza z nich „Stara Terchová”, ukazuje dawną wieś z jej tradycyjnymi rzemiosłami, warsztatami i codziennym góralskim życiem. Druga, nazwana „Skromny Betlejem”, przedstawia miejsce narodzin Jezusa, a trzecia dotyczy Jerozolimy.

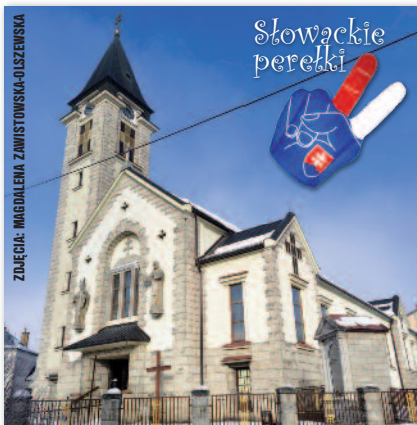
Pierwotnie figurki wykonane były z plastiku, jednak z inicjatywy księdza

Jozefa Šaby zaczęto zastępować je figurkami z lipowego drewna. Od końca lat 70. twórcy pracowali już wyłącznie w tym materiale, który nadał szopce ciepło i naturalność. Po śmierci Štefana Hanuliaka dzieło kontynuowali jego synowie – Jozef, Ján i František – wiernie podtrzymując rodzinną tradycję i wzbogacając szopkę o nowe elementy. Warto dodać, że owa szopka bożonarodzeniowa nieustannie się zmienia i rozwija – każdego roku przybywają jej nowe postacie i sceny religijne. Całość ożywa dzięki mechanizmom ruchu i muzyce.

Szopka w Terchovie to nie tylko atrakcja turystyczna, ale też świadectwo lokalnej pasji, wiary i rzemieślniczej tradycji. Powstała dzięki pracy miejscowych rzeźbiarzy, konstruktorów i elektromechaników, którzy poświęcili swój czas, by stworzyć coś trwałego i wyjątkowego. Można ją podziwiać przez cały rok, co czyni ją doskonałym celem rodzinnej wycieczki o każdej porze roku. Zimą jej blask łączy się z atmosferą świąt, a latem stanowi nieoczekiwany przystanek w wędrowce po górskich szlakach. Dla jednych to atrakcja turystyczna, dla innych duchowe przeżycie. Dla wszystkich jednak pozostaje opowieścią o wierze, pracy i zaklętym w drewnie pięknie.

Odwiedzając Terchová, warto więc zajrzeć do kościoła św. Cyryla i Metodego, gdzie w cichym przedsionku czeka drewniana szopka – serce górskiego rzemiosła i ludowej duszy.

MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA



ZDJĘCIA: MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA

Jeden z ważnych charakterystycznych punktów stolicy właśnie obchodzi okrągły jubileusz – pół wieku! Mowa o Centralnym, czyli o dworcu Warszawa Centralna, który na stałe wpisał się w krajobraz miasta.

Chaos komunikacyjny

Budowa nowego, jednego głównego dworca kolejowego dla Warszawy była tematem palącym już w czasach II Rzeczypospolitej. Miasto miało bowiem kilka końcowych stacji kolejowych, komunikacyjnie nie związanych ze sobą, będących wynikiem budowania poszczególnych kolei żelaznych. Budowa nowego, jednego dworca głównego – Warszawy Głównej – nabrała tempa w latach 30. poprzedniego wieku. Jednak tuż przed wybuchem II wojny światowej wybuchł pożar, który zniszczył inwestycję, a potem naziszi cały teren zrównali z ziemią.



Po wojnie w pobliżu dworca Warszawa Zachodnia został wybudowany mały dworzec, dumnie nazwany Warszawą Główną, nie mający nic wspólnego ze swoim poprzednikiem. Służył on przez kilka dekad jako dworzec tymczasowy, nie odbiegając standardami od któregośkolwiek polskiego regionalnego dworca kolejowego. I tak pozostało do dziś, bowiem Warszawa Główna nadal istnieje i pełni swoje funkcje.



50 lat Centralnego

Budowa Centralnego

Już w 1946 r. ogłoszono konkurs na budowę Dworca Centralnego, który wygrał zespół architekta Arseniusza Romanowicza. W 1972 r. ten sam zespół po dostosowaniu projektu do współczesnych wymogów rozpoczął „zadanie 1110 dni” – budowa, która miała trwać 10 lat, została zrealizowana w ciągu 3 lat przy użyciu najnowocześniejszych rozwiązań technicznych. Odbывała się przy normalnym ruchu ulicznym oraz kolejowym. Pierwszy pociąg (ekspresowy z Gliwic) wjechał na peron jeszcze niewykończonego dworca wieczorem 24 marca 1974 r. Uroczyste otwarcie miało miejsce 5 grudnia 1975, uczestniczyli w nim przedstawiciele władz partyjnych i rządowych z Edwardem Gierkiem, Piotrem Jaroszewiczem i Henrykiem Jabłońskim na czele. Ówczesne hasło propagandowe głosiło „Od 5 grudnia 1975 r. społeczeństwo dzieli się na tych, którzy już byli tam oraz na tych, którzy tam będą”. Dworzec doczekał się również mnóstwa międzynarodowych uznań, wyróżnień i nagród architektonicznych.

Popularność dworca była na tyle duża, iż pojawił się on w wielu produkcjach filmowych i serialach, służąc jako realistyczne tło dla scen

podróży, pożegnań czy spotkań. Reżyserzy chętnie korzystali z jego unikalnej architektury i atmosfery, choć nie zawsze było to główne miejsce akcji. Często zajmował miejsce na pocztówkach i zdjęciach prezentujących Warszawę.

Upadek i powrót do świetności

Brak odpowiedniej konserwacji i zaniedbania w utrzymaniu gmachu budynku oraz całego zaplecza spowodowały, iż w latach 90. to miejsce nie cieszyło się dobrą sławą. Na zaniedbanym Centralnym bywało brudno i niebezpiecznie. Pojawiły się nawet pogłoski o wyburzeniu całego kompleksu i budowie nowego, do czego jednak nie doszło. Świetność powróciła po dwuletnim kapitalnym remoncie dworca przed Mistrzostwami Europy w Piłce Nożnej EURO 2012. Od tej pory ponownie cieszy się on uznaniem. W przyszłym roku dobiegnie koń-



ca kompletna przebudowa i rekonstrukcja dworca Warszawa Zachodnia, bramy wjazdowej z kierunku zachodniego i południa, która w węźle warszawskim przejmie stery w obsłudze podróży.

Ciekawostki o dworcu

Czy wiecie, że z peronu 1. Dworca Centralnego prześciem podziemnym można dotrzeć bezpośrednio do pobliskiego dworca Warszawa Śródmieście? Dworzec Centralny jest wykorzystywany wyłącznie w ruchu dalekobieżnym, zaś ruch podmiejski obsługuje przyległy dworzec Warszawa Śródmieście. Centralny posiada 4 perony wyspowe, wysokie, dwukrawędziowe o długości 400 m. W 2024 r. dworzec znajdował się na 4. miejscu co do liczby obsługiwanych pasażerów – w ciągu doby korzysta z niego ok. 60 tysięcy podróżnych, a rocznie 24 mln. Dworzec Centralny jest największym dworcem w Polsce zarówno pod względem powierzchni obsługi pasażerskiej, jak i powierzchni komercyjnej, liczącej 8,5 tys. GLA.

Kubatura Centralnego wynosi 600 tys. m, a powierzchnia ok. 90 tys. m. Od 5 stycznia 2019 r. dworzec nosi imię Stanisława Moniuszki. W dniu 24 lipca 2019 r. decyzją wojewódzkiego konserwatora zabytków został wpisany do rejestru zabytków. Podczas samej budowy dworca w jego okolicy powstał system przejść i pasażów podziemnych, mieszczący kilkadziesiąt różnych sklepów.

Mam nadzieję, że nastroiłem Państwa do podróży pociągiem – kierunek: Warszawa Centralna!

ANDRZEJ IVANIČ

Naoczny świadek historii

**KLUB
PŁO** PIĘKNY
30 LAT
STOWARZYSZENIE POLAKÓW
I ICH PRZYJACIÓŁ NA SŁOWACJI



Gdy Gosia Wojcieszńska poprosiła mnie o napisanie wspomnień związanych z jubileuszem „Monitora Polonijnego”, ogromnie się ucieszyłem, a równocześnie... posmutniałem. Ożyły wspomnienia wspaniałych chwil, miejsc i ludzi, ale dotarło do mnie też, iż to historia sprzed prawie dwóch dekad. Bo z Bratysławy wyjechałem w 2007 r., po ośmiu latach pracy jako korespondent Polskiej Agencji Prasowej w Słowacji.

Tak przy okazji, ale to ważne! Uważam, że powinniśmy zaprzestać używania połączenia „na Słowacji”, a mówić i pisać „w Słowacji”. Wiem, to taki utarty zwyczaj językowy i tak się mówi po słowacku, no ale Słowacja nie jest regionem geograficznym – dziś to niepodległe państwo, nie będące częścią innego, mające swoje granice i możliwe, że to „na” to rusycyzm. Bo gdy Rosja napadła Ukrainę, dosłownie w ciągu kilku miesięcy w Polsce przestaliśmy mówić „na Ukrainie” – nasz wschodni sąsiad nie jest częścią Federacji Rosyjskiej, to samodzielne państwo i należy o nim mówić „w Ukrainie”. Choć zmiana nigdy nie została wprowadzona formalnie, dziś używamy tylko nowej formy, także w ten sposób wspierając niepodległe państwo, które broni się przed agresorem, uważającym, iż Ukraina jest częścią ich państwa. Także bardzo proszę – W SŁOWACJI!

Ale wróćmy do wspomnień. Jak wskazuje tytuł, byłem świadkiem początków i rozwoju „Monitora”. Ledwo w 1999 r. przyjechałem do Bratysławy, a już zostałem zaproszony na kolegium redakcyjne przez ówczesną naczelną miesięcznika. Danuta Meyza-Marusiak oczarowała mnie; mówiła piękną, wręcz literacką polszczyzną i bez słowackiego akcentu, była rzeczowa i uporządkowana, co jako poznaniak szczególnie doceniałem. Pani Danka kopciła jak parowóz. Dla mnie to był problem, bo postanowiłem sobie, że wraz z przeprowadzką do Słowacji przestanę palić. Na szczęście nie uległem i nigdy do nałogu nie wróciłem!

Ale panią Danutę, pierwszą redaktor naczelną „Monitora”, zapamiętam jako doskonałego, prawdziwego ambasadora Polski i języka ojczystego.

Przełom wieków to także wielka zmiana w „Monitorze”; z białoczarnej stał się kolorowy, a za sterami zasiadła Asia Nowak Matloňová. Kontynuowałem współpracę z miesięcznikiem, no bo jak odmówić koleżance żony? A poważnie – jej czas kierowania „Monitorem” (do 2004 r.) to najlepszy okres w stosunkach polsko-słowackich i (bo to nie to samo) słowacko-polskich. W tym czasie prezydentami byli Aleksander Kwaśniewski i Rudolf Schuster, którzy autentycznie się przyjaźnili i to oni przyczynili się do prawdziwego zbliżenia obu państw. Dosłownie co miesiąc do Bratysławy przyjeżdżał jakiś VIP z Warszawy; prezydent, premier, marszałkowie Sejmu i Senatu, ministrowie. Widać to na pierwszych stronach naszego miesięcznika; opisy tych spotkań, rozmów i podjętych podczas nich decyzji są mojego autorstwa. Taka była moja praca – informowałem Polaków o wydarzeniach w Słowacji, a – niejako przy okazji – czytelników „Monitora Polonijnego”.

Ostatnie lata mojego pobytu to początki obecnej „szefki” miesięcznika. Małgosia była i na pewno nadal jest wulkanem pomysłów, działań i nowych tematów. Od razu było widać, że ma duże doświadczenie dziennikarskie, a przy wsparciu graficznym Stana „Monitor” stał się jednym z najlepszych tytułów Polonii.

Muszę kończyć – gazeta nie jest z gu-

my. Chciałbym, żebyście wiedzieli, iż na podręcznej półce trzymam tylko dwa tytuły, w których są artykuły mojego autorstwa. Jeden to „Polityka”, a drugi to – tak, tak – „Monitor Polonijny”!

Do Słowacji przyjechałem trochę przypadkowo; chciałem być korespondentem w Pradze, przez wiele lat szlifowałem znajomość języka czeskiego. Już podczas pobytu w Bratysławie upewniłem się, że bardzo dobrze się stało, że zdecydowałem się na Słowację – poznaliśmy piękny kraj, sympatycznych ludzi – i że wraz z żoną (która uczyła w Polskiej Szkole w Bratysławie i Nitrze, pisała też do „Monitora” o szkole i o wyjazdach uczniów do Polski) mamy w Słowacji liczne grono świetnych znajomych i przyjaciół. Ich wszystkich, a także czytelników „Monitora Polonijnego”, serdecznie pozdrawiamy!

A o „Monitor Polonijny” – przynajmniej tak długo, jak będzie nim kierować obecna naczelna – jestem spokojny. Jeżeli ktoś ostatni wyraz zrozumiał po słowacku, to zadowolony też jestem.

DAREK WIECZOREK



Samolotem z Popradu do Gdańska

To informacja, na którą czekało wielu Polaków mieszkających na Słowacji i nie tylko: wraca połączenie lotnicze między Popradem a Gdańskiem. Będzie je obsługiwać popularny niskokosztowy przewoźnik Wizz Air. Wielu osobom to połączenie umożliwi szybkie dotarcie nad polskie morze, innym – łatwiejsze i częstsze odwiedzin y mieszkającej na północy Polski rodziny. Powrót tego połączenia to przykład na rosnący ruch pasażerski między naszymi krajami – i to w obie strony.

Loty zaplanowano dwa razy w tygodniu – w czwartki rano i w niedzielę wieczorem – co umożliwi zarówno krótkie wyjazdy weekendowe, jak i dłuższe pobyty. Pierwszy rejs odbędzie się w Boże Narodzenie, 25 grudnia 2025 r. Ceny biletów rozpoczynają się od 14,99 euro. Połączenie obsługiwać będzie nowoczesny samolot Airbus A321neo, należący do Wizz Air. Bilety można kupić online na stronie internetowej przewoźnika, tam też znajdują się dodatkowe informacje.

Popradzkie lotnisko jest położone kilka kilometrów od centrum miasta. Na miejscu znajduje się płatny parking. Niestety, na razie dojazd na lotnisko samochodem (prywatnym lub taxi) jest jedyną dostępną opcją – nie kursuje tam komunikacja publiczna, ani miejska, ani regionalna. Spowodowane to jest faktem, że do niedawna popradzkie lotnisko nie obsługiwało regularnych połączeń rejsowych, a jedynie loty czarterowe. W przeszłości natomiast było zaledwie kilka regularnych połączeń, między innymi do Londynu, zatem dla tak nieregularnych lotów nie opłacało się tworzyć stałych linii autobusowych.

Lotnisko to przeżywało trudny okres, który ma już na szczęście za sobą, przyb ywa rejsowych połączeń, dlatego niewykluczone, że jakaś regularna linia autobusowa tam się pojawi. Jeśli chodzi o ceny parking u (można je sprawdzić na stronie internetowej www.popradtatry.aero),

to wynoszą one na przykład 39 euro za 5 dni, 75 euro za 10 dni i 10 euro za każdy kolejny zaczęty dzień. Osoby niezmotywowane najczęściej dojeżdżają na lotnisko taksówką lub uberem z popradzkiego dworca – cena wynosi od 6 do 12 euro, zatem jest całkiem akceptowalna.

Znacznie lepsze możliwości transportu publicznego są na lotnisku w Gdańsku. Pod sam terminal podejżdżają pociągi Pomorskiej Kolei Metropolitarnej, kursujące na trasie Gdynia Główna – Gdańsk Osowa – Gdańsk Port Lotniczy – Gdańsk Wrzeszcz, chociaż późnym wieczorem rzadziej. Terminal lotniska jest bezpośrednio połączony z peronem kolejowym. Bilet można kupić w automacie na peronie lub w popularnych aplikacjach. Na stacjach Gdańsk Wrzeszcz i Gdynia Główna można się przesiąść na pociągi dalekobieżne (Intercity) do wielu popularnych miast, takich jak Kołobrzeg, Słupsk, Olsztyn, Malbork czy Bydgoszcz, na pociągi Regio (np. Gdynia – Hel) oraz na popularną kolej miejską SKM. Z gdańskiego lotniska kursują też autobusy miejskie do centrum Gdańska i Wrzeszcza.

Na razie samoloty Poprad – Gdańsk są zaplanowane na sezon zimowy – od Świąt Bożego Narodzenia do początku marca. Przewoźnik liczy zwłaszcza na Polaków, którzy zechcą się udać tym samolotem na narty lub ferie zimowe na Słowację. Ale połączenie zapewne będzie też popularne wśród Słowaków, którzy od kilku lat coraz chętniej odkrywają uroki Gdańska i polskiego Bałtyku. Można wręcz mówić o modzie na polski Bałtyk wśród Słowaków. Sukces połączenia lotniczego zapewne będzie argumentem, by funkcjonowało ono także w okresie letnim, a być może i przez cały rok. Warto podkreślić, że rosnące zainteresowanie połączeniami pasażerskimi między Słowacją a Polską notują również inni prywatni przewoźnicy – zwłaszcza Flixbus, który obsługuje kilka tras, np. Koszyce – Bardejov – Kraków czy Koszyce – Stary Smokowiec – Kraków.

Połączenie lotnicze Gdańsk – Poprad nie jest nowe. W latach 2011-2014 obsługiwał je polski państwowy przewoźnik EuroLOT. Było popularne, a zlikwidowano je z powodu upadłości EuroLOTu. Na nowe połączenie trzeba było czekać 11 lat.

JAKUB ŁOGINOW

Ogłoszenia

Spotkanie przy wieńcu adwentowym w Trenczynie

Klub Polski Trenczyn zaprasza swoich członków na „Spotkanie przy wieńcu adwentowym”, połączone z odwiedzinami św. Mikołaja. Spotkanie to odbędzie się **6 grudnia 2025 r.** o godz. **15.00 w Centrum Kultury Kubra**. Polskie koled y zaśpiewa na nim tym razem gość z Polski, zespół „Mystkowanie”.

Projekt realizowany z finansowym wsparciem Funduszu wspierającego kulturę mniejszości narodowych

Magazyn Polski w Telewizji Słowackiej

16 grudnia (wtorek) o 8.30. w programie 2. Telewizji Słowackiej zostanie wyemitowany Magazyn Polski, w którym pojawi się relacja z jubileuszu Instytutu Polskiego w Bratysławie, świętującego 75-lecie. W programie rozmowa z pisarzem Łukaszem Grzesiczakiem, autorem książki „Słowacja. Apacze, kosmos, haluski” oraz relacja ze spotkania z serii „Poznajmy się, proszę” z Sandrą Haniszewską-Kubasik, koncertmistrzynią Słowackiego Teatru Narodowego oraz z Łukaszem Kosem, aktorem i reżyserem pracującym w słowackich teatrach. Na koniec relacja z koncertu polskich i słowackich koled y.

Międzynarodowy konkurs FOTOGRAFICZNY

Przypominamy, że Stowarzyszenie Krzewienia Sportu, Turystyki i Kultury „Kolejarz” organizuje drugi międzynarodowy konkurs fotograficzny pod hasłem „Wąskotorówki w turystyce Czech, Polski i Słowacji”. Więcej na www.polonia.sk

Sztuka
z naszych
szeregów



Klub Polski we współpracy
z Instytutem Polskim w Bratysławie
zaprasza na wernisaż wystawy z serii
„Sztuka z naszych szeregów”.

Podczas spotkania, które odbędzie
się 11 grudnia 2025 r. o godz. 18.00.
w Instytucie Polskim w Bratysławie,
zaprezentowana zostanie twórczość
Gabriela Patrąša z Trenčyna.

**Wystawa potrwa
do 30 stycznia 2026 r**

Projekt realizowany z finansowym
wsparciem Funduszu wspierającego
kulturę mniejszości narodowych

PIĘKNY
30 LATEK

Z okazji 30-lecia „Monitora
Polonijnego” publikujemy w rubryce
„Piękny trzydziestolatek”
wspomnienia twórców naszego
czasopisma, ale z przyjemnością
opublikujemy też wspomnienia
jego czytelników. Chętnych prosimy
o kontakt pod adresem:
monitorpolonijny@gmail.com

Tygodnie pachnące ciastem



Co tam w Ameryce?

Niedawno świętowaliśmy też urodziny Natashki i jej męża Cole'a, daleko w Ameryce. Nie mogliśmy być razem, ale widzieliśmy się na ekranach. Cole przygotował dla niej piękny poranek – świece, kawałki ulubionych ciast i czułe słowa. Ja naprawdę lubię Cole'a. Jest spokojny, mówi łagodnie i ma taki uśmiech, że chciałoby się, żeby był bliżej. Czasem tęsknię za Natashką. Myślę o niej, kiedy świeci słońce – bo ona jest jak słońce.

Łapka w kadrze

Natashka i Cole adoptowali dwa małe kociaki – buraska Vincenta i łaciatego Dextera. Kiedy rozmawiamy przez Internet, koty zawsze próbują wejść w kadr i pomachać łapką. Mama mówi, że to dlatego, że koty chcą być częścią rozmowy. A ja myślę, że po prostu wiedzą, iż my je też kochamy.

Gadu-gadu

Mama przygotowuje obecnie nowe piosenki do projektu „Muzyczne gadu-gadu”. Najczęściej ćwiczy rano w samochodzie, kiedy jedziemy do centrum. Znam już te melodie prawie na pamięć i czasem próbuję śpiewać razem z nią – po swojemu. Mama mówi, że jestem jej najlepszą publicznością. A ja po prostu bardzo lubię muzykę.

W mojej głowie lato

Kiedy słońce znika na długo, robi mi się trochę ciężko w środku. Słońce stanowi dla mnie energię do życia – jakby ktoś zapalał we mnie lampkę. Wyobrażam sobie wtedy, że jestem gdzieś, gdzie jest ciepło i świeci słońce, a wiatr pachnie morzem. W mojej głowie zawsze jest lato. I nawet jeśli za oknem jest ciemno, to w domu pachnie ciastem, świecami i muzyką.

Za oknem będzie coraz zimniej, ale w środku coraz cieplej. Bo zbliża się czas, w którym nawet najmniejsze światło potrafi ogrzać.

NINA

W naszym ogrodzie jest teraz pełno liści. Mamy duże drzewo klonu, które posadził kiedyś słowacki dziadek – ten, którego już z nami nie ma. Kiedy patrzę przez okno, widzę liście spadające na trawę jak kolorowe listy z nieba. Mama mówi, że to takie wspomnienie po dziadku, które wciąż rośnie. Tata musi je potem grabić, bo inaczej by zgniły. Nie bardzo mu się to podoba, ale mama mówi, że dzięki temu ćwiczy mięśnie i cierpliwość. Ja nie pamiętam dziadka, ale kiedy widzę to drzewo, mam wrażenie, że on wciąż tu jest.

Czas wspomnień

Ostatnie tygodnie były trochę dziwne. Trochę smutne, trochę ładne, trochę pachnące ciastem. Mama mówi, że to „czas wspomnień i świeczek”. Kiedy wracamy wieczorem z centrum, wszędzie na cmentarzach migocą światełka. To wygląda jak niebo na ziemi. Nie do końca wiem, dlaczego ludzie to robią, ale mama mówi, że to dla tych, którzy już odeszli. Ja też mam dwóch dziadków w niebie – polskiego i słowackiego. Czasem myślę, że kiedy palą się świeczki, oni widzą to nasze światło i wiedzą, że o nich pamiętamy.

Ciasto od babci

W tym czasie w domu częściej pachnie ciastem, bo słowacka babcia co jakiś czas coś przynosi. Najbardziej cieszę się z tego tata i mój brat Alex. Mama też zjada kawałek „dla smaku”, choć mówi, że musi uważać na linię. Tata mówi to samo, ale oboje wyglądają dobrze, więc chyba im się udaje.



Mała ojczyzna dziadka

Wnusię Moje Kochane, zapewne trudno Wam uwierzyć, że Wasz tato ciskał śnieżki w plecy kolegi z podwórka, a w sezonie letnim miał, tak samo jak Wy, kolana zdarte do krwi. A już myśl, że Wasz dziadek sięgał kiedyś wzrostem zaledwie do kolan swojej matki, Waszej prababki, jest w ogóle nie do wyobrażenia. Ale wierzcie, tak naprawdę było. Każdy człowiek przeżywa swoje lata dziecięce, dorasta, na koniec się starzeje. A starość skłania do wspomnień... Szczególnie, kiedy zbliżają się święta.

Moja mama prowadziła dom żelazną ręką, ale ta ręka potrafiła też być niezwykle delikatna i zwinna. Późną jesienią, kiedy skończyły się prace w polu, zabierała się do robienia na drutach gwiazdkowych prezentów. Jeszcze dziś noszę dziergane przez nią ciepłe swetry. Mój tato, a Wasz pradziadek, człowiek surowy i nieprzystępny, wracał codziennie z pracy około trzeciej po południu, w milczeniu jadł obiad, a następnie ubierał drelichy, brał kosę lub szpadel i wychodził przed dom, gdzie zaczynała się jego druga zmiana. Przypominam sobie, jak za pomocą prostych narzędzi wytworzył kilkaset metrów drucianej siatki, by ogrodzić całe gospodarstwo. Plot stoi po dziś.

Dom, zabudowania gospodarcze i przyległy sad były środkiem mojego świata. Jego reszta, rozciągająca się za plotem, w miarę, jak dorastałem, widziana w coraz szerszej perspektywie, stopniowo nabierała intensywniejszych

odcieni. Rozpościerały się tam poletka obsiane pszenicą, owsem lub koniczyną. Widnokrąg przecinały liczne zagajniki, pasma krzaków, strumienie. Zimą na grubej śniegowej pierzynie zostawiały swoje ślady lisy, sarny, zające i kuropatwy. Po polnych drogach śpieszyli do pracy ludzie, mówiący tym samym co moi rodzice i ja językiem.

Taki to był dom na pustkowiu, w częściowej części Śląska Cieszyńskiego, blisko granicy z Polską. Słowacy i Czesi nazywają takie domy „samotami”. Rozproszony typ zabudowy przyniesli do mojej małej ojczyzny Wołosi, pasterski lud, przybyli na te tereny przed wiekami z dalekich Bałkanów, wznoszący na zboczach gór i skrajach pastwisk swoje szałaszy i koliby. Wołosi złączyli się z tutejszymi Słowianami, przyjmując ich język, lecz wzbogacili nasz słownik i naszą kulturę o wiele słów i zwyczajów.

„Samota” w tłumaczeniu na polski oznacza też „samotność”. Świadomość tej samotności nigdy jednak nas nie gnębiła. Tyle tylko, że pokonanie drogi do szkoły lub na przystanek autobusowy zajmowało trochę więcej czasu.

Więc, pomimo wołoskiej zabudowy, miała swoje centrum ze szkołą, kościołem i przyległym cmentarzem, jakimś sklepikiem i gospodą ze sceną, gdzie miejscowi amatorzy wystawiali co jakiś czas sztuki teatralne ku uciechu innych mieszkańców. Była też biblioteka. Jednak żaden z wymienionych budynków nie dotrwał do dziś. Nawet cmentarz, o którym moja mama ma-

wiała, że jest świadectwem tożsamości tej ziemi, nie przetrwał. Wszystko pochłonęła huta z sąsiedniego miasta, która, ciągle się rozrastając, rozgryzła wieś na dwie odłamy odseparowane części. Wprawdzie w każdej z nich wybudowano nowe szkoły, założono biblioteki, nawet groby po ekshumacji przeniesiono na inny cmentarz, jednak nic już nie było takie jak dawniej.

A huta dawała o sobie znać bez wytechnienia. Spoza kępy drzew rosnących na południe od domu dochodził nieustanny hałas, zgrzyt hamujących wagonów... Nawet nocą słychać było łomot młotów pneumatycznych, syk i furkot pary, zawodzenie syren. Wszystko to, oczywiście, osłabione przez odległość.

Dom oparł się zębowi czasu, a obecnie prezentuje się lepiej niż kiedykolwiek w przeszłości. Kiedy wracam w rodzinne strony, często go odwiedzam. Zawsze jednak odżywa obraz całej okolicy, domu i zabudowań gospodarczych takich, jakie były w dawnych czasach. Pól zasypanych śniegiem. Ojca, systematycznymi, oszczędnymi ruchami odrzucającego łopatą śnieg, by można było dojść do oddalonej o kilkaset metrów drogi, nie grzęznąc przy każdym kroku. I radosnej wigilijnej atmosfery tamtych lat.

Pomyślałem więc, że Mała Ojczyzna to nie tylko przestrzeń geograficzna, ale też (a może przede wszystkim?) wspomnienia dzieciństwa.

Wasz Dziadek

Boże Narodzenie na Islandii



Tak! Nareszcie! W końcu nadszedł grudzień! A dla czytelników niniejszej rubryki oznacza to tylko jedno – powrót do corocznej podróży bożonarodzeniowej po kuli ziemskiej. Dwa lata temu odwiedziliśmy Australię, w ubiegłym roku zajrzeliśmy na Filipiny, a w tym roku pora podejrzeć, jak Boże Narodzenie spędzają mieszkańcy Islandii.



Przede wszystkim musicie wiedzieć, że w grudniu na Islandii dzień trwa zaledwie ok. 4 godzin! Dlatego właśnie Islandczycy tak chętnie dekorują swoje domy i ulice świątecznymi światłkami, chcąc rozświetlić ciemności i ocieplić panującą wokół zimową atmosferę. Jak jeszcze dbają o budowanie świątecznego nastroju? Organizując świąteczne koncerty, jarmarki bożonarodzeniowe i otwierając

lodowiska. O te ostatnie nie trzeba się martwić, bo Islandia to jedno z najbardziej wysuniętych na północ państw europejskich, dlatego można się tam spodziewać białych i mroźnych świąt. Dodatkowo w grudniu istnieje spora szansa, że uda się zobaczyć zorzę polarną, która jest wyjątkowo pięknym zjawiskiem świetlnym, spotykanym najczęściej w krajach położonych blisko biegunów.



A ile według tradycji trwa okres świąteczny na Islandii? Aż 26 dni – od 11 grudnia do 6 stycznia. W tym czasie do miast i wsi przybywają *Jólasveinar*, czyli bożonarodzeniowi chłopcy. Są to synowie groźnej trollicy Gryli i leniwego trolla

Leppalúi. Sami są bardzo psotnymi trollami w ludzkiej postaci. Uwielbiają płatać ludziom figle, choć czasem przynoszą też drobne upominki. Przychodzą pojedynczo, każdej nocy aż do Bożego Narodzenia. Następnie wracają stopniowo w góry.

Chłopcy nie są już tak niebezpieczni, jak bywali kiedyś. Wciąż jednak trzeba uważać na ich kota – *Jólakötturinn* – który miał kiedyś w zwyczaju zjadać tych, którzy wkładali w święta stare

ubrania. Stąd popularnym islandzkim zwyczajem jest właśnie obdarowywanie bliskich odzieżą. Lepiej nie ryzykować! A wy? Macie już upominki dla swoich bliskich i przyjaciół?



NATALIA KONICZ-HAMADA

Świąteczna dyplomacja kulinarna

MIEDZY BARSZCZEM A KAPUSTNICĄ

Grudzień to czas, gdy wszystko smakuje lepiej. Polacy i Słowacy podchodzą do świąt z pełną powagą, ale przy wigilijnym stole obowiązuje prosta zasada: jeśli nie udało się kupić barszczu w Polsce, jemy słowacką kapustnicę.

To taka cicha, świąteczna dyplomacja kulinarna. Dlatego w grudniowym „Piekarniku” serwuję dwa polskie klasyki: zakwas z buraków na wigilijny barszcz i makowiec mojej mamy.



Idealny zakwas na barszcz

Składniki:

- 1 kg buraków
- 1 główka czosnku przekrojona w poprzek
- 6 liści laurowych
- 8 ziaren ziela angielskiego
- 2 łyżeczki soli
- 25 ziaren czarnego pieprzu
- około 1,5 l wody

Wykonanie:

Obrane buraki pokrój w cienkie plasterki, czosnek pokrój w poprzek. Wszystkie składniki ułóż warstwami w słoju i zalej wodą po samą nakrętkę – ciepła lub gorąca przyspieszy kiszenie. Dociśnij składniki, by nie wystawały ponad poziom wody, dzięki czemu unikniesz pleśni. Zakręcony stój odstaw w ciemne, chłodne

miejsce. Jeśli chcesz przyspieszyć fermentację, dodaj kawałek czerstwego razowego chleba. Zakwas gotowy jest już po 10–14 dniach, a idealny musi się kisić ok. 20 dni. Po tym czasie przecedź go, przelej do butelek i trzymaj w lodówce do 10 dni. Użyj do wigilijnego barszczu lub po prostu wypij.

Składniki:

- 500–700 g masy makowej
- 5 jaj
- 2 szklanki mąki
- 200 g cukru
- 20 g proszku do pieczenia
- 8 łyżek mleka
- szczypta soli
- 130 g masła o temperaturze pokojowej

Makowiec mojej mamy

Najpopularniejszą formą makowca na Słowacji jest *štrúdľa*, ale w moim domu od zawsze piekło się makowiec z lanego ciasta w foremce.



ZJĘCIA: EDYTA MIKUŠOVÁ

Wykonanie:

Ubij białka ze szczyptą soli i 1 łyżką cukru. W osobnej misce utrzyj żółtka z resztą cukru i masłem, dodaj przesianą mąkę, proszek do pieczenia i cukier waniliowy, a następnie delikatnie wymieszaj z pianą. Odłóż 1/3 ciasta, resztę wlej do formy.

Rozsmaruj masę makową (w razie potrzeby rozrzedź mlekiem). Do odłożonego ciasta dodaj trochę mleka i wylej na wierzch. Piecz ok. 60 min w temperaturze 175°C, do suchego patyczka. Po wystudzeniu polej czekoladą i udekoruj.



Życzę Wam zdrowych, spokojnych i pysznych świąt oraz Nowego Roku pełnego dobrych chwil i smaków, które łączą ludzi.